Nr. 110. Kraków, Wtorek 22 Kwietnia 1890. Rocznik II.

Przedpłata wynosi:
W Krakowie:
miesięcznie 1 złr., kwartalnie 3 złr., półrocznie 6 zł., rocznie 12 zł.
Za odnoszenie do domu dolicza się 15 cnt. miesięcznie.
Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węgierskiej:
miesięcznie 1 złr. 35 cnt., kwartalnie 4 złr. półrocznie 8 złr., rocznie 16 złr.
Numer pojedyńczy 6 cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie, a więc i w niedzielę, o godz. 8 rano.

Cena ogłoszeń:
Za wiersz petitowy, lub za jego miejsce, za pierwszy raz 10 centów, za następne po 5 centów. — Małe ogłoszenia na pierwszej stronie 20 centów taksa i 4 centy od wyrazu; na ostatniej stronie 10 cnt. taksa i 2 cnt. od wyrazu. W rubryce „Nadesłane“ 20 centów od wiersza.

Adres dla telegramów: „KURJER“ — KRAKÓW.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ulica Szewska Nr. 7, I. piętro.

W imię godności narodowej.

Wychodząc z tego założenia, że jak w każdej sprawie krajowej, tak przedewszystkiem wówczas, gdy nas ciężkie dosięgają klęski, winniśmy się wspierać wzajemnie i wspólnemi dźwigać siłami, przyjęliśmy pierwsze zaraz wieści o grożącej nam klęsce głodowej i o braku paszy, który w razie zbyt długiej zimy groził zniszczeniem żywego inwentarza we wielu kraju okolicach, z tem przeświadczeniem, że jest naszym obowiązkiem przybyć ludności wiejskiej w tak ciężkiem położeniu z szybką i skuteczną pomocą. Rzecz naturalna, że nie mieliśmy innej pomocy na myśli, jak tej, której państwo, jako takie, kraj i jego obywatele zamożniejsi, wreszcie ziomkowie nasi, rozproszeni po świecie, użyczyć byli powinni.

Zarazem położyliśmy nacisk na to, że nie godzi się wyzyskiwać nieszczęścia w celach partyjnych, ale raczej stwierdzić pod jego grozą łączność naszą, bez względu na różnice stanu i zawodu. Z tej przyczyny domagaliśmy się, aby kierownictwo akcji ratunkowej objęła legalna reprezentacja kraju, t. j. Wydział krajowy, a wszystkie samozwańcze komitety poddały się w tym wypadku jego kontroli i zwierzchnictwu.

Nie obeszło się oczywiście bez przykrych starć na ten temat, między skrajnemi organami dziennikarstwa krajowego, i bez zjadliwej napaści na naszą godność narodową ze strony liberalnych organów wiedeńskich — wreszcie jednak zapanowała pożądana zgoda, że Wydział krajowy powinien w tej sprawie istotnie gospodarzyć. Jedynie komitet ruski i kilka maleńkich komitetów, które nieznanych dotąd trybunów wysunąć chciały przed oczy głodnego ludu, własnym poszło szlakiem.

Dzisiaj, gdy skutkiem wczesnej wiosny, pola nasze cieszą się widokiem bujnej zieloności, a najniebezpieczniejsza klęska braku paszy mniej nam zagraża, spotykamy się z faktami, które w wysokim stopniu obrażają naszą godność narodową i musiały też wywołać najprzykrzejsze wrażenie.

Klęska tegoroczna była niewątpliwie ciężką, ale przyznać musimy, że w klimatycznych i ekonomicznych warunkach naszego bytu, nie była nadzwyczajną i że się jeszcze nieraz powtórzyć może. Wobec tego mieliśmy prawo domagania się pomocy ze strony państwa i kraju — ale zresztą sami powinniśmy byli ją uzupełnić. Ani jeden grosz obcy nie powinien był wpłynąć do kieszeni włościan naszych, jeźliśmy istotnie dowieść pragnęli, że musimy się wspólnemi dźwigać siłami i że cenimy naszą godność narodową.

Tymczasem przed kilkoma dniami przyniosły dzienniki wiedeńskie wiadomość, że utworzył się w stolicy naddunajskiej komitet, który nietylko do swoich, ale i do Niemców wyciąga rękę po jałmużnę — dla polskiego i ruskiego chłopa. Choćby ofiarodawcy byli nam najżyczliwsi, czyż właśnie dlatego nie tem większy wstyd dla nas, że dla kilkuset, a choćby całego tysiąca złr., poniewieramy imię polskie wobec obcych?

Wczoraj jeszcze wymawiano nam głośno subwencję państwową z powodu tegorocznego głodu, a prasa wiedeńska zarzucała nam niemal oszukiwanie opinji publicznej, którą fałszywemi przedstawieniami pragnęliśmy rzekomo w błąd wprowadzić. Odparliśmy niegodną potwarz, a Rada państwa zawotowała subwencję. — Czyż mamy się teraz zniżać do prywatnych progów? Czyż w razie potrzeby nie lepiej w kraju zebrać jeszcze kilka tysięcy złr., byle nie żebrać u obcych?

Piszą nam z Nicei, że obecni tam Polacy zebrali między sobą znów 820 franków i przesłali Marszałkowi krajowemu, prosząc, aby w tem upatrywać dowód, „że serc polskich nikt rozdzielić nie potrafi i zawsze gotowe one okazać serdeczną miłość dla wspólnej Macierzy“. Chyba znajdzie się takich serc u nas więcej, a bardzo nam przykro, że szanownemu komitetowi wiedeńskiemu przypominać to musimy.

Ale niczem jeszcze ta żebranina po Wiedniu, wobec tych 20.000 pudów zboża, które przesłał komitet słowiański z Petersburga, i które tak bardzo rozrzewniły komitet ruski. Przyznajemy inteligencji ruskiej ogromną dbałość o pozyskanie wpływu na lud, którą to sprawę lekceważą u nas nasze wielkości; chcemy wierzyć, że komitet ruski ma też na celu jedynie dobro ludu, ale jeżeli tak jest istotnie, toż przecie uwzględnić raczy prześwietny komitet, że właśnie rublami i zbożem prowadzi Rosja szaloną agitację na całym półwyspie bałkańskim i że zapewne w Galicji ma również ważniejsze cele na oku, niż otarcie łez nieszczęśliwym! Czyż mamy przypominać, że ruble znane już są w Galicji, że cały ich miljon przysłał rząd carski, jako zapomogę dla byłego Banku włościańskiego? Teraz przyszło zboże, które jak owa misa soczewicy ma podsycić agitację za podziałem Galicji, a to zboże przyszło może właśnie z tych stron, gdzie łzy Rusinów użyźniają ziemię, i gdzie rząd carski zakazał wiary ojców, języka ruskiego i pieśni ruskiej, gdzie wreszcie żadnych nie zaniedbano środków, aby zdeptać nogami narodową godność Rusina. Czyż tu u nas podnieść ją pragnie prześwietny komitet ruski, przyjmując owych 20.000 pudów zboża? Zdaje się, że tak, skoro czyni zabiegi, aby Wydział krajowy ułatwił transport tego zboża przez granicę. Dr. Sawczak będzie miał zadanie wytłumaczyć, że Troja nie powinna się lękać drewnianego konia. Niechże z naszej strony przemówią ci, którzy mają obowiązek odezwać się w imię godności narodowej!

Z Koła polskiego.

Od komisji redakcyjnej Koła poselskiego polskiego w Wiedniu otrzymujemy następujące sprawozdanie: Koło poselskie polskie odbyło w dniu 17 kwietnia wieczór posiedzenie, na którem toczyły się obrady nad szczegółowemi pozycjami budżetu wydatków i dochodów na r. b. Pierwsze tytuły wydatków na utrzymanie: dworu cesarskiego, kancelarji cesarskiej, Rady państwa, trybunału państwa, Rady ministrów oraz wydatków na wspólne sprawy całej monarchji, uchwalonych przez delegacje wspólne, tj. wydatków na sprawy zagraniczne i wojsko, przyjęło Koło bez rozpraw.

Dłuższe rozprawy toczyły się nad wydatkami ministerstwa spraw wewnętrznych. Posłowie *Kozłowski* i ks. *Kopyciński* wykazywali wielkie szkody, które ponosi Galicja z powodu wyjątkowych a nieuzasadnionych stanem zarazy rozporządzeń tyczących się handlu trzodą chlewną z Galicji. Po rozprawach, w których wszyscy przemawiający wykazywali zgodnie szkodliwość wielu rozporządzeń, tyczących się handlu bydłem i trzodą chlewną z Galicji, oraz niewłaściwe wykonywanie tych rozporządzeń, a w których to rozprawach zabierali głos, oprócz powyżej wymienionych, posłowie: *Struszkiewicz*, *Chrzanowski*, *Czecz*, ks. *Chotkowski*, *Jaworski* i Aug. *Lewakowski*, upoważniło Koło p. Kozłowskiego, iżby przy tytule wydatków na centralny zarząd ministerstwa spraw wewnętrznych zabrał głos i przedstawił niewłaściwość wyjątkowych rozporządzeń, wydanych przez ministerstwo, tyczących się handlu tak bydłem, jak i trzodą chlewną z Galicji, które to rozporządzenia powodują bardzo wielkie szkody dla Galicji wynoszące kilka miljonów złr. rocznie. Prócz tego uchwaliło Koło wystosować memorjał do ministerstwa spraw wewnętrznych w tejże samej sprawie, który to memorjał ma ułożyć komisja wybrana przez Koło jeszcze w grudniu r. z. dla roztrząśnienia ustawy tyczącej się środków powstrzymania zarazy na bydło i trzodę. Komisję tę wzmocniono przyłączeniem do niej posła ks Kopycińskiego, a memorjał przez nią ułożony przedłoży ministerstwu przewodniczący Koła.

Dalsze sześć tytułów wydatków ministerstwa spraw wewnętrznych przyjęło Koło po krótkich rozprawach, a dłuższe rozprawy wywołał dopiero ósmy tytuł wydatków na regulację rzek i budowle wodne. Poseł *Chrzanowski* wniósł, aby przy tym tytule wydatków zabrał głos przewodniczący Koła dla przypomnienia rządowi sprawy o systematyczną regulację rzek w Galicji i o przedłożenie na późniejszej sesji projektu ustawy, zabezpieczającej fundusze na ten cel, gdyż sumy budżetem z dochodów rocznych na ten cel wyznaczone, nie mogą być dostateczne. Po rozprawach, w których zabierali głos posłowie: *Rutowski*, *Jaworski*, *Piniński*, *Kozłowski*, *Czecz*, *ks. Chotkowski*, *Żuk-Skarszewski*, Koło uchwaliło, że nie jest teraz stosowna chwila do poruszenia całej tej sprawy, a upoważniło tylko p. Rutowskiego, iżby żądał systematycznej regulacji niektórych rzek, między innemi, na wniosek pp. Czecza i ks. Chotkowskiego, regulacji górnej Wisły i Przemszy na przestrzeniach, na których rzeki te stanowią granicę państwa, gdyż wskutek podwyższenia wałów od strony Prus, Wisła i Przemsza zatapiają znaczne przestrzenie pól na austrjackich wybrzeżach obu rzek. Nadto upoważniło Koło p. Rutowskiego, na jego wniosek, aby przy tytule wydatków na zarząd centralny ministerstwa spraw wewn., poruszył sprawę przymusowego ubezpieczania od pożarów wszystkich budynków, czego domagał się Sejm galicyjski oddzielną uchwałą.

Pożar Nowego Sącza.

(List „Kurjera Polskiego“).

Nowy Sącz, dnia 18 kwietnia.

Ochłonąwszy nieco z wczorajszego przestrachu i przerażenia, dziś mogę wam ze spokojem podać niektóre szczegóły pożaru, który zmiótłszy nam pół miasta, zamienił je w tlejące zgliszcza. Przyczyną ognia był 16 letni żydziak, Mortko, syn Jośka i Ryfki Klapholzów, który bez dozoru rodziców poszedł na strych (do kuczki z jedlic uplecionej) palić papierosa, a rzuciwszy płonącą zapałkę, gdy się iglice zajęły, uciekł ze strachu. Ogień spostrzegła żona kościelnego ewang., Bemerowa, gdy płomień buchnął ze środka grzbietu dachu, domu Lejby Peterfreunda, w którym żaden piekarz nie mieszka, ani też ogień nie powstał z komina, tylko naraz ze siodła dachu, a było to o godz. $1^1/_2$ z południa Dom ten mieścił się między sadem i kościołem ewang. z jednej, a rabinatem i zamkiem (magazyny wojskowe) z drugiej strony. Na dany sygnał alarmowy wszystko pośpieszyło w stronę zagrożoną, a widząc kierunek wiatru i szybkie rozszerzanie się niszczącego żywiołu, blizcy wrócili do domów ratować sprzęty; reszta zaś rzuciła się na rozbijanie dachów pod okiem pana starosty, majora, pułkownika, żandarmów, policji i strażaków, czem przecięto ogień od Rynku. Wśród tych rozpaczliwych czynności nadeszła pomoc ze stacji kolejowej: straż z sikawkami i naczelnicy, tudzież ze Starego Sącza wraz z p. burmistrzem na czele i 4 żandarmów. Wtem pokazały się płomyki na kopule ewang. kościoła. Rychło to spostrzegł żandarm Baraszczuk, a na krzyk jego grozy rzucił się bez namysłu naczelnik budynku pałaczy p. Drewnowski, z kilku maszynistami, i cudem prawie w momencie wdrapali się jeszcze wczas i stłumili płomień. Szczęście to wielkie w nieszczęściu, bo gdyby był kościół się zajął, byłby rzucił płomień na rynek, na gmach sądowy i na propinację i jej zapasy, a z miasta, przy wzmagającym się wietrze, nie byłoby zostało ani śladu. Płomienie posuwając się szybko ku zamkowi, chwyciły tyły trzech hotelów, dom rabina, 3 bożnice i jatki żydowskie. Zamku broniło wojsko na dachach siedzące, ale ogień ominąwszy magazyny, rzucił z góry zarzewie na przedmieście, które całkiem zgorzało.

Telegraf rozniósł wieść o naszem nieszczęściu. Toż zaraz pośpieszyły nam w pomoc inne miasta, przesyłając swoje straże. I tak, o 4 godzinie przybyła straż z Limanowy, o 5 godzinie z Biecza, Gorlic, Ciężkowic, Grybowa, o 7 godzinie z Tarnowa. Ale cóż? Oto pokazał się brak wody. Jedna studnia na Sącz, to trochę za mało. Napróżno wołali na zwierzchność: „zróbcie żywy łańcuch do rzeki o tysiąc kroków odległej!“ Tedy jedna drużyna dowoziła ciągle beczkami, gdy druga na drabinach pracowała sikawkami (a było ich aż 4 t j własna, z koleji, z Starego Sącza, z Nawojowy) i gdyby nie te trudności, byłoby się oszczędziło 2 dni dalszej pracy.

O godzinie 9 pospadały dachy, pożar począł się zmniejszać, a na ziemi łatwiej było nad niem już zapanować. To też przez całą noc i dzień cały duszono tlejące zgliszcza.

Obejrzawszy się po mieście, widzimy 152 parcel, a na nich 174 domy zmiecione, ale 160 żydowskich, 8 katolickich, 3 bóżnice, 1 jatka, 1 szpital, 1 łaźnia razem 174

We właściwem oświetleniu.

II.

Z opowiadań Bigelowa o dziecinnych i młodocianych latach cesarza Wilhelma, możnaby było wysnuć całe interesujące i charakterystyczne studjum.

Niestety, streszczać się musimy i wyjmować niektóre tylko szczegóły; o stworzeniu wypukłej całości i postawieniu jej w należytem świetle, mowy być nie może.

Przywykły do przepychu w urządzeniach amerykańskiego lub angielskiego domu, zdziwił się niezmiernie młody Bigelow, gdy wprowadzony po raz pierwszy na najwyższe piętro potsdamskiego zamku, znalazł tam prostotę, graniczącą poniekąd z ubóstwem...

Piętro to zamieszkiwali młodzi książęta Wilhelm i Henryk wraz z guwernerem swoim drem Hinzpeterem, o którym twierdzi Bigelow, że jest uosobieniem niepospolitego taktu, praktycznej roztropności i olbrzymiej wiedzy.

Po naukach następowały gry i zabawy, przy których brało zawsze udział kilku malców z arystokratycznych rodzin. Wszelka etykieta była wykluczoną. Nie wymagali jej rodzice książąt, nie tolerował Hinzpeter, nienawidzili zaś serdecznie sami młodzi książęta.

Zabawa szła zawsze swobodnie, jeżeli zaś który z malców przyszedł serwilistycznie i uniżenie nastrojony, obaj książęta, zwłaszcza starszy, natychmiast go odstrajali.

Mały Wilhelm z małym Bigelowem brali się często za bary. Wówczas to przypominał Hinzpeter po cichu, że z lewą ręką księcia należy się obchodzić ostrożnie. „Cóż z tego“, mówi Bigelow, „książe Wilhelm prawą ręką tak mi się gorąco dawał we znaki, że często zapominałem o przestrogach guwernera“.

Po zabawach, przed odejściem małych gości do domu, podawano posiłek, bardzo skromny ale obfity. Wówczas niemal zawsze przychodzili rodzice książąt. Rozmawiali z gośćmi synów bardzo uprzejmie, książęta zaś garnęli się do rodziców z niezmierną miłością...

— Patrz — mówił książe Wilhelm do Bigelowa — ten placek mamusia robiła własną ręką.

W r. 1874 książę Wilhelm ukończył piętnasty, zaś książę Henryk trzynasty rok życia. Dr. Hinzpeter oświadczył rodzicom, że czas jest zmienić metodę kształcenia i młodych ludzi oddać do gimnazjum, aby praktycznie poznali życie i ludzi, którym później przewodniczyć będą. Po krótkim namyśle, rodzice projekt ten uznali za dobry, lecz ks. Bismarck i całe stronnictwo nadwornych junkrów zakrzyczeli ze zgrozy:

— Jakto? książęta krwi będą się mieszać z wszelakim motłochem?...

Lecz Hinzpeter bronił dzielnie swoich zapatrywań, wdał się w grubą grę i wygrał; zwiedziwszy kilkanaście gimnazjów, używających najlepszej renomy, wybrał Kassel i tam przesiedlił się ze swoimi pupilami.

Wszystkie argusowe oczy wytężyły się na śmiałego guwernera... Lada krnąbrność, lada nietakt, lada zatarg młodych książąt z kolegami lub nauczycielami, a powstałby skandal i zakończył upadkiem Hinzpeterowych wpływów.

Dzielny człowiek dał sobie radę. Kierował nauką, udzielał przestróg, a młodzi uczniowie tak wielką dlań mieli miłość i szacunek, że nie narazili ani siebie, ani swego kierownika. Z tornistrami na plecach sami szli do szkoły i sami wracali; często sami z kolegami odbywali spacery i gry, a nigdy nie wynikło coś takiego, coby dla dworskich sfer Berlina stać się mogło kamieniem urazy...

W ten sposób uczył Hinzpeter swoich pupilów samodzielności i pilnowania samych siebie.

Trwało to lat trzy... Młodzi książęta zdawszy egzamin dojrzałości, rozłączyć się musieli z ukochanym kierownikiem. Młodszy pojechał do Kiel na studja marynarskie, starszy na uniwersytet do Bonn.

Tu kończą się tradycje i osobiste wspomnienia Bigelowa.

Młodzi książęta przeszli w inne otoczenie i pod inne wpływy.

Księciem Wilhelmem, po powrocie do Berlina, zaopiekował się specjalnie dziadek i on to właśnie wykładał mu wyższy kurs historji z właściwego swego stanowiska; wyższy kurs prawa publicznego i polityki wykładał mu Bismarck!...

Stary kanclerz rozpoczął te wykłady niechętnie — ale pan mu kazał; powoli zasmakował jednak w nauczaniu i dobrze mu z uczniem było...

Okoliczność ta wiele wyjaśnia i tłómaczy...

Ale zanim młodzieniec wkroczy w lata pełnej dojrzałości, wraca zazwyczaj pamięcią i wrażeniami w pierwotne swe lata; że zwrot ten nastąpił, zdaje się nie ulegać wątpliwości...

Czy nie będzie jeszcze innego zwrotu — zobaczymy...

Rada państwa.

(387 posiedzenie Izby poselskiej).

Wiedeń 19 kwietnia.

Posiedzenie rozpoczął poseł Szuklje, mowca jeneralny prawicy; polemizował naprzód z finansowemi wywodami posłów Mengera i Plenera, następnie zaś przystąpił do sprawy czesko-niemieckiej ugody. Mowca i wszyscy posłowie słoweńscy sympatycznie witają wyniki konferencji. Jakżeby budowa państwa mogła stawiać opór wypadkom przyszłości, gdyby raz nie był załatwiony wewnętrzny spór dwóch narodowości? Już czuć przebłyski nowego społecznego porządku. Kwestja socjalna przybiera rozmiary, jakich nie przeczuwano jeszcze niedawno, i państwo stoi wobec trudnego zadania, żeby z tą kwestją obchodzić się sprawiedliwie. Jakżeby się to jednak mogło stać, gdyby przedstawiciele tych, którzy reprezentują polityczną potęgę państwa, o tem jedynie myśleli, co ich rozdziela, a o tem zapominali, co ich łączy? Ale nawet w dobrze zrozumianym narodowym interesie trzeba sobie życzyć załatwienia narodowego konfliktu; ile sił na to się traci, które wspaniałe zastosowanie mogłyby znaleźć na innych polach. Co się tyczy ugody czeskiej, to przez nią żywioł niemiecki wyrzekł się myśli opanowania Czech. Czesi, prawda, że może nie uzyskają już nic więcej, ale to, co mają, zostało im zapewnione. Mowca zwraca się następnie do młodoczechów i kończy ustępem o narodowych stosunkach na wybrzeżu morza adrjatyckiego, gdzie słowiańska większość uciskana jest przez włoską mniejszość. Po krótkiem intermezzo, jakiem była sprzeczka posłów: Türka i Plenera, zabrał głos poseł Kathrein, referent jeneralny i mówił o ugodzie i oświadczeniu episkopatu: „Kościół nie może sobie przywłaszczać wyłącznego wpływu na wychowanie młodzieży. Nad jednością katolików czuwa już stronnictwo klerykalne“. Przy głosowaniu uchwalono przejść do dyskusji szczegółowej, głosami prawicy i niemieckiej lewicy. Przy budżecie na utrzymanie dworu, zabrał głos poseł Lueger, nie powstając z miejsca. Mowca uważa za swój obowiązek podać do publicznej wiadomości wypadek, przez który prawo bezpośredniego stykania się ludu z monarchą zostało nadwerężone. Przemysłowcy prawie całej Austrji postanowili wskutek decyzji Trybunału administracyjnego, szkodzącej ich interesom, wydać petycję do monarchy i prosić go w niej, żeby zechciał spowodować autentyczną interpretację nowelli przemysłowej. Petycja ta miała bardzo interesującą historję. Ostatecznie urzędowo zawiadomiono przemysłowców, że audjencja, o którą prosili, nie zostanie im udzieloną. O tym wypadku trzeba tutaj powiedzieć, ponieważ postępowanie było bardzo fałszywym krokiem. Stan przemysłowy i włościański, oto są najsilniejsze podstawy państwa chrześcijańskiego. Kto ich interesom szkodzi, musi się przygotować na takie sceny, jakich niedawno Wiedeń był świadkiem. Konstytucja, jaką mamy, ograniczyła wprawdzie władzę monarchy, nie rozszerzyła jednak władzy ludu. Dzisiejsza większość nie jest prawdziwym wyrazem opinji publicznej (poseł Lazański: Bo nie mamy powszechnego prawa głosowania!), powinniśmy się zatem starać o zmianę istniejących stosunków. Na mowę Luegera odpowiedział prezydent ministrów hr. Taaffe. Minister utrzymuje, że w żadnem państwie nie ma tak swobodnego przystępu do monarchy, jak w Austrji. W wypadku przez p. Luegera przytoczonym, chodziło o deputację w sprawie noweli przemysłowej, a mianowicie w kwestji, kto ma prawo ją interpretować. Muszę oświadczyć, że nie mam jasnego pojęcia o całej sprawie. Nie była to wprawdzie deputacja tłumna, ale złożona z olbrzymich, silnych ludzi, którzy mieli złożyć petycję zaopatrzoną w 7 tomów podpisów, i to wszystko w sprawie, o której rozstrzygały już po kilkakroć rozmaite instancje, a nawet sam trybunał administracyjny. Czegoż ci panowie chcieli od Naj. Pana? Żeby orzekł i rozstrzygnął, kto ma w Austrji prawo interpretowania ustaw! To jest rzecz niemożliwa! Cesarz mógł na to tylko tyle odpowiedzieć, że żyjemy w państwie konstytucyjnem, i że odpowiednie władze wypowiedziały już w tej sprawie ostatnie słowo. A jeżeli p. Lueger mówi, że w ten sposób pragnie się sprawę przed cesarzem zataić, to minister może p. Luegera pouczyć, że cesarz czytuje gazety i wie o wszystkiem przynajmniej tyleż, co p. Lueger. Najbardziej dziwi ministra to, że zażalenie owo wyszło z ust demokraty. — (Kronawetter energicznie zaprzecza, jakoby Lueger miał być demokratą). Co do owych dwóch stanów, które tworzą podstawę bytu państwa, sądzi hr. Taaffe, że wszystkie stany mają do tego prawo. Minister zakończył temi słowami: „Już oddawna jestem w służbie państwa konstytucyjnego, dla niektórych panów może już nawet za długo, jest dla mnie jednak rzeczą zupełnie nową, iżby żądano w ciele konstytucyjnem decyzji cesarza w sprawie konstytucji. Rząd za-

pewnił wczoraj, że będzie się konstytucji ściśle trzymał, i będzie sobie na przyszłość uważał za swój obowiązek bronić jej zawsze, kiedy zostanie zaczepiona". Po krótkiem przemówieniu Luegera, który się tłómaczył, że minister źle go zrozumiał, zabrał głos Kronawetter i wykazywał, że prawdziwa demokracja nie ma nic wspólnego z antysemityzmem. Potem rozprawiano nad tytułem: „Rada państwa". Koniec posiedzenia o godzinie 5 wieczór.

Wiadomości polityczne.

Nowy atak przeciw Polakom.

Według informacji krakowskiego korrespondenta *Moskowskich Wiedomosti* należy w Warszawie oczekiwać w dniu 3 maja, w rocznicę konstytucji 1791 roku wielkich antyrządowych demonstracyj. „Agitacja ma wychodzić z Krakowa. W razie ekscesów Polacy rzucą całą winę na studentów. Już dzisiaj drukują się liczne broszury, których celem ma być podżeganie polskich poddanych w Rosji, w duchu zamierzonych demonstracyj". Ciekawa rzecz, kto z Krakowa pisuje korrespondencje do *Moskowskich Wiedomosti*; z naszej strony możemy zapewnić, że w doniesieniu tem nie ma słowa prawdy, a cały artykuł zmierza tylko do tego, aby usprawiedliwić nowe represalja rządu carskiego. Niegodną denuncjację popiera oczywiście *Neue freie Presse!*

Z Ostrawy morawskiej.

Do jakiego stopnia doszły ekscesy ludności robotnicznej, świadczyć może wypadek oburzający: w Przywozie umarł krewny jednego z fabrykantów, pogrzeb już się odbywa, tłumy jednak powstrzymują niosących trumnę, grabarzom wydzierają z rąk łopaty i umarłemu nie pozwalają oddać ostatniej usługi. W samej Ostrawie 19 b. m. działy się rzeczy przerażające. W jednej z fabryk hrabiego Wilczka buchalterem i kasjerem był Karol Rozmanit, ojciec dziewięciorga dzieci. Gdy do kancelarji fabrycznej wtargnęła gromada strejkujących, przestrach Rozmanita był tak ogromny, że w tej chwili dostał pomięszania zmysłów; odwieziono go już do szpitala obłąkanych. Ruch robotniczy rozszerza się już na dolinę Ostrawicką, Baszkę, Pezno, Frydland, i Czeladnę; w miejscowościach tych odbywa się wszystko dosyć spokojnie. Do Bielska odjechał 19-go b. m. szwadron kawalerji i oddział piechoty. W Przywozie, w mieszkaniu radcy Kühnerta odbywają się narady, w których biorą udział: namiestnik Löbl, prezydent Jäger, komendant Kriegshammer, brygadier Sembratowicz oraz pp. Guttman i hrabia Larisch. Skutkiem interwencji wojskowej, pokój zaczyna się już ustalać. W warsztatach kolei północnej robota jest już podjęta, w mniejszych fabrykach, blizko dworca kolejowego w Przywozie, rozpocząć się miała w poniedziałek; już rozpoczęła się w hutach witkowickich. Gdzieniegdzie jednak niepokoje się powtarzają. Fabryka broni Schustali i Spółki w Nesselsdorf, zażądała telefonem pomocy. Z Friedlandu telegrafowano o wojsko. W bielskim lesie zebrało się podobno 2.000 robotników. Właściciele fabryk i ich reprezentanci zajmują stanowisko nieprzejednane; rzecz prosta, że teraz ustąpić nie mogą, bo zdawałoby się, że skłoniła ich do tego bojaźń. Zresztą żądania strejkujących są zbyt wygórowane: żądają ośmiogodzinnego dnia pracy, zaniechania pracy na akord i minimalnej płacy 2 do 3 złr. Podniesienie płacy i ośmiogodzinna szychta, jest jeszcze rzeczą możliwą, naturalnie z pewnemi zastrzeżeniami; nie może być jednakowoż mowy o zawieszeniu pracy na akord. W hutach witkowickich nie można nawet podwyższać płacy, bo wynagrodzenia są tam bez tego dość wysokie a robotnicy mają się dobrze. Wynikiem jednak narad właścicieli fabryk, jest odezwa do robotników z groźbą natychmiastowej dymisji w razie obstawania przy bezrobociu; dopiero, jeżeli w poniedziałek wszyscy przystąpią do pracy, właściciele pomyślą o spełnieniu niektórych ich życzeń.

Nowe strejki robotnicze.

Gdyby zmowy robotnicze nie przybierały w ostatnich dniach olbrzymich prawie rozmiarów, możnaby spodziewać się uspokojenia umysłów i poddania się rozporządzeniom rządu, ale ruchy w Ostrawie, a nie ustające, lub chwilowo tylko zażegnane zmowy w Wiedniu, dalej: świeżo sygnalizowane z Wiednia zapędy do bezrobocia, napełniają obawą. Zażegnane bezrobocie murarzy w Wiedniu nowym grozi wybuchem, bo przedsiębiorcy budowli ociągają się z uwzględnieniem żądań robotników. Cukiernicy się poruszyli, domagają się bowiem dziesięciogodzinnej pracy i zupełnego odpoczynku w niedzielę. Szewcy zapowiedzieli zgromadzenie, celem wspólnej narady, jakieby sformułować żądania. Fryzjerzy postanowili święcić dzień 1 maja, a 2 ogłosić bezrobocie dla zyskania większej zapłaty. Czeladnicy tapicerscy również grożą bezrobociem. Charakterystyczne, że pisarze w kancelarjach adwokackich i notarjalnych, również zabierają się do utworzenia związku, aby pozyskać lepszą zapłatę.

Dodajmyż do tej wiedeńskiej kroniki wiadomości nadchodzące z Pragi, że robotnicy we fabrykach maszyn zamierzają urządzić bezrobocie, wiadomości nawet z cichego Insbruku, że toż samo czynią tam krawcy, a będziemy mieli obraz ruchu robotniczego, nakłaniający do poważnego patrzenia na datę 1 maja.

Do Wiednia donoszą, że nawet nasza cicha Wieliczka ma być widownią bezrobocia, które według owych doniesień, robotnicy salinarni urządzić mają.

Pierwszy maja.

Zbliża się dzień przez robotników za święto naznaczony. Bądź co bądź, wobec ruchu robotniczego, ogarniającego coraz szersze terytorja, rozpłomieniającego namiętności nawet w tych zakątkach, gdzie dotąd cicho było i spokojnie, wobec tego ruchu, który już i bagnetom czoło stawiać się odważa, ów naznaczony termin obudza nietylko ciekawość, ale i niepokój.

Instrukcje rządowe, udzielone zarządom skarbowych fabryk i zakładów przemysłowych, opiewają łagodnie, ale stanowczo. Ponieważ dnia 1 maja — mówi instrukcja — nie ma ani święta, ani niedzieli, przeto nie ma najmniejszego powodu zwalniać tego dnia robotników od pracy; z tego też powodu zarządy fabryk i przemysłowych zakładów, obowiązane są odmownie załatwiać prośby robotników o uwolnienie od pracy w dniu 1 maja, a zarazem z całą stanowczością zwrócić mają uwagę robotników na to, że samowolne usunięcie się od pracy, pociągnie za sobą ustawą przemysłową przewidziane następstwa, a mianowicie: doraźne wydalenie.

Wobec tego, że rząd jest właścicielem wielu zakładów przemysłowych, które przeważnie z tytułu monopolu posiada, ogarniać musi troska o los tysiąca rodzin robotniczych, któreby zostały bez środków do życia, gdyby podniety agitacyjne wzięły przewagę nad rozsądkiem w tłumach robotniczych. A wreszcie i co do tego nasuwa się pytanie, coby się stało z fabrykami tytoniu, kopalniami soli, rządowemi kopalniami węgla, z drukarnią rządową w Wiedniu i t. d.

PROROCTWO SZKOLNE.

OBRAZ RODZAJOWY Z NIEDALEKIEJ PRZESZŁOŚCI

przez

Winc. Juljusza Wdowiszewskiego.

(Ciąg dalszy).

— Więc on się już bawi w przekonania?

— Nie bawię się, ja je mam...

— Czy tak? *Also so steht die Geschichte?* To ja znów mam przekonanie — *die volle Ueberzeugung* — że kto pozwala sobie krytykować postanowienia władzy, jest skończonym szubiennikiem!...

— Panie profesorze! — rzucił się gwałtownie Wścibski. — Nie jestem szubiennikiem i nie będę nim...

— Nie jesteśmy! — zawtórowaliśmy *unisono* i cała klasa zaczęła tupać, jak na komendę. Profesor byłby nas zjadł oczami...

— Dajcie pokój koledzy, proszę was na wszystko — zapanował głos Wacława, i tupanie, znowu jak na komendę, ustało.

— Ja widzę co się tutaj dzieje! — krzyknął profesor. — Tyś paniczu zrewoltował całą klasę, tyś ich zepsuł, zaraził... *Du bist mir ein sauberer Junge!* Ja cię znam! Tyś ziółko!... Ja ci przepowiadam — a moje przepowiednie zawsze się spełniały — że ty byłeś, jesteś i będziesz nicponiem, że ty szkół nie skończysz i na szubienicy zginiesz!... Masz z obyczajów *eine Dritte — blau geschrieben!*

— *So hab ich jetzt nur 2/3... Nicht so arg!* — Słowa te wymówił Wacław, siadając, a klasa ponownym wybuchła śmiechem...

Profesorska cierpliwość miała także swoje granice. Lekcja nie skończyła się, gdyż Kraczkowski, zapomniawszy nawet chustki do nosa, wybiegł zirytowany do najwyższego stopnia i poszedł wprost do biura dyrektora. Co tam uradzono, było tajemnicą aż do chwili o miesiąc późniejszej, kiedy bardzo uroczyście, wobec wszystkich uczniów naszego gimnazjum, ogłoszono *orbi et urbi*, że Wacław Wścibski za niepoprawne zuchwalstwo i *„gefährliche Freigeisterei"* — tak stało w dekrecie — zostaje wydalony ze wszystkich szkół państwa austrjackiego.

Za trzy litery, za jeden wykrzyknik, zamknięto przed biednym chłopcem naukową przyszłość...

W tydzień później już go w Bochni nie było...

II.

Jak to czas leci!... Czasy Bachowskie wydają się dziś średniowieczną zmorą; Solferino zdarzeniem z wieku przeszłego; już i Sadowa zaczyna się zacierać w pamięci. Ci co wczoraj — zda się — siedzieli na ławkach szkolnych, zajmują dziś katedry... Ot czas leci!...

Tempora mutantur et nos mutamur in illis — sprawdza się codziennie z jaskrawą prawdziwością. Myśmy musieli za niespodziewaną i niesłychaną łaskę poczytywać, że nam religję wykładano po polsku — dziś w szkole i urzędzie wszystko odbywa się po polsku. Profesorowie już prawie niemieckiego języka zapomnieli; urzędnicy z trudnością dziś zestawią referat niemiecki przy pomocy słownika. Co wczoraj było surowo zakazane, dziś jest dozwolone, poczytywane za obywatelski obowiązek...

Tempora mutantur... Dziś rząd sprzyja krajowi, kraj sprzyja rządowi i — wszystko idzie jak z płatka. Tylko niektórzy, wiecznie niezadowoleni malkontenci pomrukują o jakiejś biedzie galicyjskiej, która ma być przerażającą... Ot! strachajłowie. Tym ludziom nigdy nie dogodzi — gdy mieli chleb, krzyczeli o wolność — dano im wolność, krzyczą chleba!...

Wspominając dawne czasy, trudno nie wspomnieć dawnych profesorów. Wszakże nie jeden z nich germanizował nas aż miło, zabraniał czytać Mickiewicza, modlić się za duszę Lelewela; dziś sam uchodzi za patrjotę gorętszego od naszego historyka, a Mickiewicza cytuje co chwilę, czy trzeba, czy nie trzeba.

Wielu pogodziło się z nowym stanem rzeczy, nagięło do wymogów chwili, ale było i wielu takich, którym dane krajowi prawa były kolką w boku, solą w oku, i ci przenieśli się: *in den wohlverdienten Ruhestand...*

Do takich osobników należał także profesor Kraczkowski, który na krótko przed rokiem 1867 został mianowany dyrektorem gimnazjum w W... ale zaraz następnego roku poszedł na pensją i osiadł w Krakowie, gdyż z śp. namiestnikiem Gołuchowskim nie mógł się należycie rozmówić po polsku, a Ekscelencję raziło *mixtum compositum* z dwóch niepokrewnych języków...

W Krakowie spotykaliśmy się bardzo często i stary dość mnie lubił. Dostąpiłem nawet zaszczytu, żem otrzymał zaproszenie na środowe wieczorki do państwa dyrektorstwa, z tytułu dawnego ucznia i kilkuletniego nauczyciela rysunków córki jego Heleny. Nie opuściłem żadnej środy...

Bogiem a prawdą, na te wieczorki najwięcej mnie nęcił widok pięknej Heli, która w oczach moich z podlotka wyrosła w dorodną, wesołą i dowcipną dziewoję, a która rozrządzała despotycznie matką i ojcem. Hela rządziła właściwie tylko matką, a że ta rządziła znów absolutnie mężem, przeto Hela była komulatorem prądów między staremi... I wszystko szło jak z płatka... Szkolny tyran, był wobec żony i córki pantoflarzem ostatniego stopnia; życzenia ich były dla niego rozkazami. Stój ojciec — stał; chodź ojciec — szedł; kup ojciec — kupował...

Był jednak kącik w jego starem dyrektorskiem sercu, do którego nie dostała się nigdy nawet żona. Kącikiem tym była duża oszklona szafa, na której pułkach leżały srebrne, złote i papierowe upominki od uczniów, z czasów jego czterdziestoletniej działalności profesorskiej, w kształcie pierścieni, tabakierek, piór, podstawek, tac, lichtarzy, piórników, albumów, jakoteż owe złowrogie, zawsze niebiesko-oprawne katalożki szkolne, sięgające bardzo dawnych czasów, ułożone według następstwa lat, a skrupulatnie i czysto przechowane... Do tego *sanctissimum* miał swój osobny klucz; do tego skarbca nie wolno było pod żadnym pozorem zajrzeć komukolwiek; przy drzwiach szafy ustawała miłość ojcowska, traciło swój wpływ prawo małżeńskiego posłuszeństwa, tak wiernie zresztą zachowywane; w tym jednym punkcie był jak niezdobyta, dzielnie broniona forteca. — Gości swych rad wiódł do tej szafy, aby im pokazać, jak go uczniowie wenerowali, (masz i ty djable świeczkę...), a często zastawano go nad katalożkami, jak w nich coś pisał. Dowiadywał się pilnie o swych dawnych uczniów i kompletował katalogi wiadomościami o pokierowaniu się ich w życiu. Raz przyniosłem mu nowinę, że kolega mój, Piotr Siekierka, został proboszczem w Dziadowicach. W tej chwili otworzył szafę i nałożył na nos okulary.

— Popatrzmy i zapiszmy. *Das war im Jahre... 1859, ja, so. Schauen wir nach... Piotr Siekierka...* jest... *stimmt...* Przypatrz się pan, czy ja nie miałem dobrego węchu... *O, ja, ich war meiner Sache immer gewiss...* W katalogu stoi krzyż i *Pf. Sehen Sie?..* to znaczy: *er wird in der Zukunft ein Geistlicher und Pfarrer... Ist nicht richtig?* Proboszcz z oczów mu wyglądał... Był taki, przypominam sobie, bruszkowaty... *Ich kenne meine Pappenheimer...* Był trochę przytępy... *aber das macht nichts...*

(Dalszy ciąg nastąpi).

Kronika zamiejscowa.

POLACY NA OBCZYŹNIE.

* Z Ameryki dnia 1 kwietnia. — Z Ameryki donoszą o ostrej waśni między Litwinami a Polakami, posiadającymi wspólną parafią w Plymouth, Pa. Niezgoda ta doprowadziła do przykrych zajść, jak: bijatyki, kłótni i t. p. scen, które oparły się aż o salę sądową. Postanowiono wreszcie rozseparować parafią. Ostatnie wiadomości z Plymouth mówią o uspokojeniu się namiętności, tem bardziej, że spadła na wszystkich wspólna niedola. W kopalniach węgla, w których znajdowali pracę i płacę zarówno Litwini, jak i Polacy, zapanowało bezrobocie, które wypędza ludzi w świat dalszy za kawałkiem twardego chleba. — Piszą także o zaburzeniu parafialnem w grecko-katolickiej parafii w Sendoah, Pa. Wrócił tam mianowicie po dłuższej wycieczce do Galicji ksiądz Wolański, który był pierwszym parochem tej parafii, i położył niemałe usługi około jej podniesienia. Po wyjeździe zastępował go ks. Andruszkowicz, który tak sobie to miejsce upodobał, że nie chciał dawnemu proboszczowi ustąpić. Pozyskawszy niektórych parafian, stawił nawet czynny opór; że jednak ks. Wolański miał legalną nominację od metropolity lwowskiego, który jest duchownym zwierzchnikiem parafii greeko-katolickiej za Oceanem, policja przeto wdała się w tę sprawę. Ks. Andruszkowicza wraz z kilku parafianami uwięziono nawet, został jednak niebawem uwolniony za kaucją.

KURJER LWOWSKI.

* Marszałek, hr. Tarnowski, wyjechał ze Lwowa na dni parę do Dzikowa.

* W stanie zdrowia p. Oktawa Pietruskiego w ciągu ostatnich dni nastąpiło znaczne polepszenie. Przebieg choroby jest zupełnie normalny, a pacjent przychodzi stopniowo do sił, po przebyciu ciężkiej słabości.

* P. Stefan Odrowąż Pieniążek, podpułkownik artylerji konnej i c. k. szambelan, opuszcza po kilkuletnim pobycie nasze miasto, przeniesiony do Pragi. Życie towarzyskie i młodzież garnąca się do wojska, tracą wiele na przeniesieniu ogólnie szanowanego i wysoko cenionego p. podpułkownika. Dom pp. Pieniążków zawsze gościnny, skupiał w salonie swoim co poniedziałek ożywione towarzystwo ze świata cywilnego i wojskowego, łącząc je harmonijnie. Sport wyścigowy, łyżwiarski miały szczególnie w pani podpułkownikowej wielkiego protektora i uczestnika, pani P. bowiem słynie z dzielnej jazdy konnej. Młodzież polska chętnie się garnęła pod komendę p. Pieniążka, bo znajdowała w nim prawdziwie ojcowskie serce, obok energji żelaznej, którą i w podwładnych przelewać umiał.

* Trzydziestopięcioletni jubileusz służbowy obchodził naczelny buchalter Kasy oszczędności i przed laty poseł na Sejm krajowy z miasta Stryja, p. Dymitr Koczendyk.

* Sprawa kominiarska tylko pozornie została załatwioną, w rzeczywistości zaś majstrowie wyprowadzili w pole biednych czeladników, którzy niczego więcej nie żądali, jak tego, co im się słusznie należy. Majstrowie zgodzili się wprawdzie na wynagrodzenie tygodniowe w kwocie 12 złr., gdy jednakże czeladnicy powrócili do roboty, ośmiu z nich nie przyjęto, wyrównując w ten sposób szkodę powstałą przez podwyższenie tygodniowego wynagrodzenia. Ztąd nowe niezadowolenie i kwestja nierozwiązana wlecze się dalej — a jak się skończy, nie wiadomo.

* Teatr lwowski wystawił krotochwilę Kazimierza Zalewskiego, p. t. „Oj mężczyźni, mężczyźni!.." Powodzenie nowego utworu stwierdza krytyka i publiczność bijąca oklaski artystom i sztuce, ale jest trochę w farsie przesady — znać, że autor po raz pierwszy puścił się na lekki temat. Bądź co bądź talent Zalewskiego i tutaj błyszczy świetnością.

* Donoszą do Lwowa, że na komorze rosyjskiej Baran nie przepuszczają żydów austrjackich, jadących do Kongresówki, jak również powracających tamże. Przyczyna niewiadoma.

KURJER PROWINCJONALNY.

* Przemyśl dnia 20 kwietnia. Onegdaj przybył tu arcyksiążę Ferdynand (Karol Ludwik) d'Este, który, jak wiadomo, ma stopień porucznika inżynierji wojskowej. Wczoraj zaś przyjechał do nas generalny inspektor inżynierji br. Salis de Soglio. — Inżynier cywilny p. Juljusz Reiniger złożył tu przed tygodniem przysięgę, jako znawca sądowy dla spraw wchodzących w zakres techniki. Staraniem Stowarzyszenia „Gwiazda" odbyło się u nas przedstawienie teatralne. Amatorzy odegrali ponownie komedję Fredry *Zemsta* i wywiązali się ze swego zadania ku zupełnemu zadowoleniu licznie zgromadzonej publiczności.

Walne zgromadzenie naszego „Sokoła" odbędzie się w poniedziałek dnia 28 b. m., a gdyby się tego dnia nie zebrał potrzebny do prawomocności uchwał komplet, nazajutrz. Porządek dzienny jest następujący: 1) Odczytanie protokołu z ostatniego zwyczajnego walnego zgromadzenia z dnia 21 i 22 listopada 1888 r.; 2) Odczytanie protokołu z ostatniego nadzwyczajnego walnego zgromadzenia z dnia 8 października 1889 r.; 3) Sprawozdanie z czynności Wydziału; 4) Sprawozdanie komisji rewizyjnej; 5) Wniosek Wydziału względem przeniesienia części funduszu rozporządzalnego do funduszu budowy domu własnego; 6) Preliminarz dochodów i wydatków na rok 1890; 7) Zmiana statutu; 8) Wybór Wydziału, a to

TAJEMNICA

PIĄTEGO PUŁKU WĘGIERSKICH HUZARÓW

7) **POWIEŚĆ**

PRZEZ

Wincentego hr. Łosia.

(Ciąg dalszy).

Gyula urwał, a ja się głęboko zamyśliłem. Przypomniałem sobie Kardassego, któremu także, jak mówił, błahy wypadek życie zdruzgotał, i zatopiłem się w zadumie nad rodzajem i charakterem podobnych okoliczności, nad możliwością ich i nad ich wieczną tajemniczością.

Po chwili zapytałem.

— Czyż możliwem jest, by się trafiały, jak mówisz wypadki! błahe wypadki, któreby rzeczywiście takie skutki za sobą pociągały, jak ofiarę żyć ludzkich?

— Ha! — zawołał Gyula — możliwe! skoro masz przed sobą ofiarę jednego z nich...

Tu się zaśmiał nerwowo i rozpaczliwie, pokazując swe białe, jak alabaster, zęby, i pytał, przyskakując do mnie.

— I czy uwierzysz? gdy ci powiem, że ten wypadek sam wywołałem, sam sprowadziłem, iż sam mu pomogłem, do niego... zmusiłem!

Znów się zamyśliłem, a Gyula po chwili odezwał się.

— Zdajesz się nie pojmować?

— Wiesz! — odparłem — że może bym ci i nie wierzył, gdyby nie okoliczność, że znam jeszcze serdecznego mi przyjaciela, który padł ofiarą również, jak twierdzi, wypadku... Ten wypadek, który jego dotknął i na mnie oddziałał...

Toreti słuchał mnie z widoczną i wzrastającą ciekawością, więc też mu opowiedziałem życie Kardassego i tajemniczy jego koniec, melancholję jego i wystąpienie z pułku...

Gyula, który podczas całego czasu trwania mego opowiadania nie podniósł oczu z posadzki, a wyglądał zainteresowany do najwyższego stopnia moją historją, zapytał obojętnie, gdym skończył:

— I nigdy ci ten... rotmistrz Kardassy nie opowiedział, będąc z tobą tak dobrze, treści tego ciekawego wypadku?

— Nie, bo i o nią nie pytałem.

— I nigdy ona ci się zkądinąd nie obiła o uszy?

— Nie! choć się nią powszechnie zajmowano, bo Kardassy twierdzi, iż jest ona tajemnicą kilku dębów i huzarów piątego pułku, a ci...

— Są, dębami gdy chodzi o tajemnicę — dokończył Gyula i ożywiając się ciągnął: — Więc też nie powinienem się tak dalece dziwić, skoro znasz człowieka, zdrowego na umyśle i szczycącego się twoją przyjaźnią, który padł ofiarą — wypadku!

— Dobrze! — zawołałem — wierzę wreszcie w tego rodzaju zbiegi nadzwyczajnych okoliczności, jednak nie wierzę by te kiedyś, również może wypadkiem, nie mogły być wyjaśnionemi. Wszak wiesz, że węzełek z jedwabnej nitki, którego odmotać nie można, czasem bez wysiłku sam się rozwinie...

Gyula, który był usiadł, znów się zerwał i zawołał z zapałem, połączonym z rezygnacją:

— Trafne zrobiłeś porównanie... więc też i mnie i twemu Kardassemu wypada tylko czekać, by się węzełek sam rozmotał...

W kilka dni później, zdając całe moje mienie i ulubioną stadninę na Toretiego, opuściłem go prawie ze smutkiem, bo mi się zdawało, że w grobowcu go zostawiam, a jeśli kto, to on mógł jeszcze całą piersią używać życia, uszczęśliwić nietylko siebie, ale i innych.

— Ileż to węgierek — myślałem — byłoby szczęśliwych, gdyby tylko mogły kochać takiego Gyulę, pełnego ognia i uczuć; takiego pięknego syna bujnej Madziarskiej ziemi!.. Jechałem do Pesztu, ubrany po raz pierwszy od lat dziesięciu w huzarski mundur, pełen otuchy i nadziei wynagrodzenia sobie straconych dla życia lat, ale nie wesół, i strwożony i drżący przed przyszłością.

Ona bowiem, jeśli chwytała w swoje zdradzieckie zasadzki takich, jak moi wtenczas jedyni przyjaciele, Kardassy i Gyula, czyż mogłem mieć do niej ślepe zaufanie?

Jeśli to życie usuwało ze swej areny takich uczestników, jak Gyula, cóż ono mi obiecać mogło i czem łudzić?

Próżno nuciłem pod nosem wojskową piosnkę, nie mogłem się opędzić czarnym myślom, których wraz z Gyulą nie opuszczałem, bo mi je przypominał Kardassy. Jego wnet zobaczyć miałem. Na zawsze utkwił mi on w pamięci w tej chwili przygnębienia, gdy mówił: „Wierzaj mi druhu, że to życie nie jest warte łuta kłaków, że jest najstraszniejszą chimerą".

Pozostawiając w Csent-Horce, taksamo zapatrującego się Gyulę, śpieszyłem, by się połączyć z Kardassym, który, bałem się, by mi tego samego nie powtórzył.

A obaj tak byli sympatyczni, tak kochania godni, tak uposażeni... Obaj tak jak dęby, silni. Tą siłą, na wyobraźnię moją, może tem więcej oddziaływali.

(Dalszy ciąg nastąpi).

przewodniczącego, jego zastępcy, 8 członków i 3 zastępców; 9) Wybór 2 członków komisji rewizyjnej; 10) Wnioski członków. — Walne zgromadzenie członków kasy chorych Stow. przemysłowców wyrobów kruszczowych zapowiedziano na dzień 27 bm. o godz. 3 popołudniu. — Członkowie „Tow. przyjaciół uczącej się młodzieży“ zejdą się na walne zgromadzenie dnia 30 b m. o godzinie 6 wieczorem. — Doroczne walne zgromadzenie członków Tow. zaliczkowego odbędzie się dnia 29 kwietnia o godz. 12 w południe w sali Rady powiatowej. — W naszym organie znajdujemy następującą wiadomość: „W kamienicy pana Jakóba Schwarca Rotschilda przemyskiego, pod lk. 21 w Rynku, wydarzył się we czwartek dnia 17 b. m wypadek, świadczący nader smutnie o nieporządkach, jakie panują w naszem mieście dla braku należytego przestrzegania przepisów policji budowniczej. Kamienica ta stara i zdezelowana, od frontu tylko dla oka trochę odświeżona, chowa w swem wnętrzu w klatce schodowej spruchniałe schody, które się uginają pod każdem stąpieniem, a ganki w podworcu ma tak wadliwe, że cudem dotąd nie runęły. Otóż w dniu wspomnionym o godz 4 popołudniu wybiegł trzyletni chłopczyk p. Michała Lewickiego, zamieszkałego w tym fatalnym domu, na gànek drugiego piętra i dotknąwszy się zaledwo jednej z desek oszalowania, wypadł z nią na ganek pierwszego piętra. Dziecię odniosło znaczne potłuczenie i leży obłożnie chore. Nie wątpimy, że Sąd i Zwierzchność gminy zarządzą wszystko, co potrzebne, aby podobne wypadki nie wydarzały się na przyszłość“.

* Jasło d. 19 kwietnia. — Linja drogi żelaznej ztąd do Rzeszowa, otwarta zostanie d. 1 października b. r.

* Gródek d. 18 kwietnia. — W dniu 3 maja b. r. urządza tutejsze towarzystwo pedagogiczne w resursie wieczorek muzykalno dramatyczny, z którego dochód przeznaczono dla głodem dotkniętych włościan. W wieczorze tym ma wziąć udział oprócz sił miejscowych pani Ostrowska — Wasylewicz, znana pianistka ze Lwowa i jeden z zamiejscowych monologistów. Spodziewać się przeto należy, że publiczność nasza na pierwszy ten koncert w tym roku licznie się zgromadzi a tem samem da dowód, że los biednych włościan naszych nie jest jej obojętnym.

KURJER EKONOMICZNY.

* Budapeszt dnia 20 kwietnia. — Węgierski minister handlu zamierza w porozumieniu z ministrami: rolnictwa i skarbu utworzyć osobną *radę przemysłową* i *radę celną*, które mają mu głosem doradczym służyć we wszystkich sprawach, dotyczących przemysłu, handlu i ceł. Nadto postanowił minister handlu utworzyć w Fiume filję tutejszego muzeum handlowego i popierać założenie w Fiume węgierskiego Towarzystwa przywozowego — Dnia 26 b m. zbierze się tu austrjacko węgierska konferencja celna, aby zastanowić się nad kwestjami celnemi ogólniejszego znaczenia. Sprawa ugody z Rumunją nie będzie na porządku dziennym. — Rząd postanowił także węgierską kolej północną przejąć na rzecz państwa.

* Wiedeń dnia 20 kwietnia. — Wskutek rozporządzenia bawarskiego ministerjum z d. 17 bm. odebrało wiedeńskie towarzystwo ubezpieczeń „Phoenix“ upoważnienie do operowania w Bawarji.

MIANOWANIA.

* Rada szkolna krajowa zamianowała: tymczasowego nauczyciela Antoniego Jaksmanickiego, w Zamarstynowie, stałym nauczycielem trzy-klasowej szkoły etatowej w Zamarstynowie.

KONKURSY.

* Namiestnictwo w myśl reskryptu ministra oświaty z dnia 31 marca wzywa artystów niezamożnych, aby wnieśli podania o jednorazowe stypendja na dalsze kształcenie się w zawodzie obranym. Uwzględnia się tutaj dziedziny sztuki następujące: poezję, muzykę, malarstwo, rzeźbę i t d. Podania wnieść należy do namiestnictwa najdalej do dnia 1 maja b r.

Prawo do uzyskania stypendjum takiego mają z wykluczeniem uczniów szkół sztuk pięknych, artystycznych, rękodzielników, dyletantów i muzyków nie komponujących, lecz tylko wykonujących dzieła muzyczne, tylko artyści samodzielnie tworzący.

W podaniu o stypendjum winien ubiegający się:

1) opisać przebieg dotychczasowego kształcenia się w zawodzie artystycznym i wykazać swoje stosunki majątkowe i familijne.

2) podać w jaki sposób zamierza użyć ewentualnie uzyskanego stypendjum w celu dalszego kształcenia się, nadto:

3) dołączyć okazy swoich prac artystycznych, z których każdy ma być opatrzony nazwiskiem autora.

KURJER WIELKOPOLSKI.

* Poznań d. 19 kwietnia. — „Niżej podpisana komisja ściślejsza komitetu ratunkowego dla Galicji utworzonego, ma zaszczyt upraszać wszystkich tych panów i panie, którzy zajmowali się przyjmowaniem datków dla Galicjan, aby listy im przesłane do zapisywania datków wraz z datkami nadesłali najdalej do 1 maja r. b. na ręce skarbnika komitetu p. dr. Buskiego, Poznań — Bazar. Po dniu 1 maja nie będzie się już komitet zajmował przyjmowaniem datków

Komisja ściślejsza. Przewodniczący: *Fr Dobrowolski.* Skarbnik: *Dr Buski.* Sekretarze: *Ign. Kantecki. Fr. Krysiak. — Ignacy Andrzejewski. Józef Kużaj. Napoleon Urbanowski. Michał Więckowski*“.

KURJER WARSZAWSKI.

* Administracja żeglugi Fajansa wydała mapę tej części Wisły i Narwi, po której kursują jej parostatki, z oznaczeniem wszystkich stacyj. Mapa wykonaną została nader dokładnie w zakładach litograficznych Fajansa.

* Warszawskie Towarzystwo ubezpieczeń od ognia w dniu 1 maja obchodzić będzie dwudziestoletni jubileusz swego istnienia. Urzędnicy, pozostający w służbie od założenia tej instytucji, mają otrzymać gratyfikację stosowną do pobieranych pensyj.

* Dnia 1 maja upływa termin konkursu *Gazety radomskiej* na artykuł i rozprawę: „Jakie środki przedsięwziąć należy, aby usunąć lub ograniczyć nieszczęśliwe wypadki z dziećmi we wsiach i osadach i w jaki sposób zorganizować nad niemi opiekę?“ Artykuł lub rozprawa, rozwiązująca tę sprawę, otrzyma 100 rs. nagrody, oprócz honorarjum autorskiego.

KURJER WIEDEŃSKI.

* Wiosenna parada na Szmeicu odbyła się z całą okazałością. Załoga wiedeńska wszelkich broni, akademja wojskowa i szkoły kadeckie zgromadziły się pod komendą jenerała korpusu Schönfelda. Z rodziny cesarskiej byli wszyscy bawiący w Wiedniu arcyksiążęta. Cesarz konno odbywał przegląd i przyjmował defiladę. Postawę cesarza nie pochyliły ani wiek, ani przebyte cierpienia.

* Namiestnik Niższej Austrji hr. Kielmansegg ogłosił cyrkularz rozesłany do podwładnych urzędów, w sprawie obchodu robotniczego zapowiedzianego na 1 maja. Namiestnik oświadcza, że zaniechanie roboty *bez zezwolenia* właścicieli fabryk, będzie karane w myśl ustaw.

Rozmaitości.

Z Kairu donoszą do gazet londyńskich, że obecnie tworzy się syndykat kapitalistów celem budowy dróg żelaznych w Afryce. Znacznej części funduszów do tego przedsiębiorstwa mają dostarczyć kapitaliści francuzcy.

Sławny przyrodnik i profesor uniwersytetu w Jenie, dr. Haeckel, wyjechał dla studjów przyrodniczych do Algieru. Długie przechadzki niemieckiego profesora i zdejmowanie przezeń okolic nadmorskich naprowadziło władze na myśl, że ma ze szpiegiem do czynienia, wskutek czego nastąpiło aresztowanie Haeckla. Za wdaniem się konsula niemieckiego i po kilkudniowem więzieniu wydostał się niemiecki uczony wreszcie na wolność.

Odznaczenie zakonnicy. W niedzielę wielkanocną odbyło się w Susie w Tunisie uroczyste wręczenie siostrze miłosierdzia Joannie Daffis, krzyża legji honorowej udzielonego jej przez rząd francuzki, na żądanie beja Sida Ali. Na uroczystości, która się odbyła w kościele, po nabożeństwie, obecne było także spore grono nie katolików. Siostra Daffis urodziła się w roku 1812 ym i od roku 1842 go jest w Susie, gdzie oddała nieocenione usługi. Sędziwa samarytanka jest dzisiaj prawie całkiem niewidoma.

Wielka wystawa... kotów otwarta zostanie w dniu 10 maja r. b. w Amsterdamie, urządzona przez miejscowy „klub koci“. Wystawa obejmować będzie 33 klasy: dla kotów białych z szaremi ślepiami, dla niebieskawo-szarych, białych z czerwonemi ślepiami, czarnych, modrych i czarnych Angora, czarnych w białe centki, oranżowych, chińskich, wschodnio-indyjskich, karłowatych i t. p. Na sędziów powołani zostali trzej dyrektorowie holenderskich ogrodów zoologicznych.

Konkurencja nie daje nawet spokoju ludziom trudniącym się tak fatalnem i uciążliwem rzemiosłem, jak... głodzenie się rozmyślne. Oto laurów słynnego Succi pozazdrościł Francuz, p. Aleksander Jacques, i rozpoczął próby i ćwiczenia. Zamiast atoli eliksiru, jak Succi, zażywa Jacques podczas poszczenia jakiegoś proszku z suszonych traw... Francuz do tego stopnia rozmiłowany jest w swoim kunszcie, iż nawet małoletniego swego syna jął zaprawiać do obywania się przez czas najdłuższy bez pokarmu! Oczywiście dlatego, aby szlachetny sport głodzenia się nie zaginął ze śmiercią dwóch, miejmy nadzieję, ostatnich tego rodzaju warjatów... Succi i Jacques mają niebawem rozpocząć wyścig: kto dłużej bez przyjmowania pokarmów wytrzyma? Może to być istotnie pojedynek na śmierć i życie.

Komers dla Bismarka na olbrzymie rozmiary mają wspólnie urządzić w Jenie wszyscy studenci niemieccy. Deputacja studentów ma się udać do Friedrichsruhe w celu zaproszenia ks. Bismarka na komers. Słychać, że książę Bismark ma wziąć osobiście udział w tej uroczystości studenckiej.

Bismarck odpoczywa teraz należycie po długoletniej pracy. Wstaje on o godzinie 10 rano i w gronie rodzinnem spożywa pierwsze śniadanie, poczem załatwia korespondencję i między 11 a 12 odbywa przechadzkę. Wbrew dawnemu zwyczajowi nie spaceruje sam, lecz w towarzystwie wachmistrza policji politycznej, który wraz z dwoma policjantami odkomenderowany został do Friedrichsruhe i przebywa tam do dalszych rozkazów. Drugie śniadanie jada były kanclerz o 1 w południe poczem wraca do pracy; o 3 odbywa znów większą przechadzkę, o 6 je obiad, a punktualnie o 10 udaje się na spoczynek, czego przestrzega pilnie dr. Schweninger. Chwilowo rodzina książęca zajęta jest ciągle jeszcze sortowaniem listów i depesz, nadesłych w dniu urodzin Bismarcka; depesze przekroczyły cyfrę 3500, a na życzenie księcia, na każdą dana będzie osobna odpowiedź.

Kronika miejscowa.

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

* Dziś dnia 22 kwietnia obchodzi Kościół katolicki uroczystość śś. Sotera i Kajusa. — Soter rodem był z miasta Fondi, w królestwie Neapolitańskiem. Wstąpił na stolicę Piotrową po św. Anicecie, r. 168. — Kajus pochodził z Dalmacji, był bliskim krewnym cesarza Djoklecjana. Został obrany Papieżem r. 283. Obaj w jednym dniu, lubo nie w jednym roku ponieśli męczeństwo w obronie wiary św.

Kalendarz. Dziś śś. Sotera i Kajusa męczenników; jutro: św. Wojciecha, biskupa, męczennika.

Kalendarz historyczny. 22 kwietnia 1607 roku: Zjazd rokoszanów w Stężycy. — 1863 roku: Czachowski zwycięża Moskali pod Stefankowem.

P. Edmund Naganowski, znany powieściopisarz i publicysta przybywa dziś z Londynu do Krakowa, gdzie dłuższy czas zabawi. Autor „Wojtka od Chicago“ tłumaczy obecnie na język angielski komedję Sewera p. t.: „Pojedynek szlachetnych“.

Ks dr. Jan Gnatowski, sekretarz nuncjatury papiezkiej w Monachjum, znany literat, autor „Listów z Konstantynopola“ bawi obecnie w naszem mieście. Ks. G., który kształcił się na Uniwersytecie Jagiellońskim i tu uzyskał stopień doktora, przybył do Krakowa celem odwiedzenia swej rodziny i licznych przyjaciół, kolegów z ławy szkolnej. Wieczór wczorajszy spędził ks. dr. Gnatowski w salonie pani B..., gdzie podejmowano szanownego gościa serdecznie. Wyjazd ks. G nastąpi wkrótce

Zmiany w c. i k. armji. Tutejszy dyrektor inżynierji wojskowej, pułkownik Karol baron Schaller, został zamianowany komendantem I pułku inżynierji. W jego miejsce przybywa do Krakowa podpułkownik sztabu inżynierji, Albin Kropsch. — Podpułkownik, Artur D'Elvert, zamianowany szefem sztabu I korpusu, w miejce pułkownika Hofmeistra, zamianowanego brygadjerem.

Władysław Mierzwiński miał opuścić nasze miasto dziś o godz. 3 popołudniu, otrzymawszy jednak wiadomość, że zapowiedziany koncert w Bielsku na razie odbyć się nie może z powodu zaburzeń robotników, pozostał w Krakowie, aby w licznem gronie znajomych zwiedzić w dniu dzisiejszym kopalnię wielicką.

Raut na cześć Wł Mierzwińskiego, odbył się wczoraj wieczorem u pani hr. Zofji Wodzickiej. Przybyło niemal całe towarzystwo krakowskie. W czasie rautu otrzymał Mierzwiński misterną wiązankę świeżych kwiatów, a to w darze od nadobnych Krakowianek.

Członkiem honorowym Towarzystwa gimnastycznego „Sokół“, zamianowało wczorajsze walne zgromadzenie tej instytucji p. Władysława Mierzwińskiego. Uchwała zapadła jednomyślnie.

Święcone w „Zgodzie“ odbyło się wczoraj tradycyjnym zwyczajem w wielkiej sali cechu rzeźników. Dwa stoły wzdłuż całej sali zajęli członkowie stowarzyszenia rękodzielników „Zgoda“ — trzeci, środkowy, zaproszeni goście. Zastawa była skromna, zastosowana do ciężkiego położenia kraju, ale przyjęcie serdeczne i ujmujące. Z zaproszonych gości przybyli O. Czesław z zakonu OO. Bernardynów, prezes Izby handlowej Baranowski, poseł Weigel, członek Wydziału krajowego Romanowicz, prezes Styczeń, Józef Bliziński, dr. August Sokołowski, dr. Boroński, redaktorowie *Czasu, Reformy* i *Kurjera Polskiego*, radca Armółowicz i wielu innych wybitnych obywateli. Pojawienie się Władysława Mierzwińskiego przyjęli obecni z szczerym zapałem. Szereg toastów rozpoczął O. Czesław na pomyślność Stowarzyszenia, dalej pił p. Rehman na zdrowie najstarszego wiekiem Baranowskiego, a tenże w odpowiedzi życzył jak najdłuższych lat wszystkim pracującym. Członek Wydziału krajowego, Romanowicz, podniósł następnie w przemówieniu ideę solidarności narodowej, poczem radca Armółowicz spełnił toast na zdrowie dr. Weigla a dr. Weigel na pomyślność Władysława Mierzwińskiego. W krótkich a pięknych słowach odpowiedział tenże, wyrażając radość, że znalazł wreszcie „Zgodę“ na ziemi polskiej. Dr. Sokołowski pił na pomyślność usiłowań, których celem Ojczyzna, a wreszcie dr. Weigel wniósł tradycyjne „kochajmy się“. W czasie święconego chór stowarzyszenia odśpiewał kilka narodowych pieśni. Cała uroczystość wywarła na obecnych jak najmilsze wrażenie.

„Solidarność“. Walne zgromadzenie „Solidarności“, Towarzystwa popierania swojskiego przemysłu i handlu, odbyło się wczoraj o godzinie 5 popołudniu w sali Rady miejskiej pod przewodnictwem wiceprezesa, p. Alfonsa Lippomana. Po odczytaniu przez sekretarza Towarzystwa, p. Jana Brejskiego, i zatwierdzeniu protokołu z ostatniego walnego zgromadzenia, zdał ks. Pixa sprawę z rewizji książek kasowych Towarzystwa, które znaleziono w zupełnym porządku, i wniósł o udzielenie skarbnikowi i ustępującemu zarządowi absolutorjum, co też uchwalono. Następnie przystąpiono do wyboru prezydjum, członków Wydziału i ich zastępców. Skład nowego zarządu podamy po odebraniu urzędowego sprawozdania. Dziś zaznaczamy tylko, że obok grona fachowców, tj. kupców, rękodzielników, weszło do Wydziału Stowarzyszenia „Solidarność“ kilku duchownych, prawników itd.

Muzyka krakowska, o której utworzeniu pisaliśmy niedawno w naszem piśmie, poczyniła w ciągu kilku miesięcy tak znaczne postępy, że w dniu wczorajszym mogła produkować się w parku Woli justowskiej przed licznie zebraną publicznością, która nie szczędziła pochwał i oklasków. Muzyka taka niezbędnie potrzebna do obchodów miejskich, narodowych i obywatelskich, potrzebuje jednak silniejszego nieco poparcia i dlatego odzywamy się do życzliwych sprawie osób, aby datki na ten cel przesyłały p. Staszczykowi, inspektorowi miejskiej straży akcyzowej, który zorganizowaniem tej muzyki najgorliwiej się zajął.

„Swiata“ Nr. 8 zawiera długi szereg pięknych rysunków, ilustracyj i artykułów. Winieta tytułowa Tondosa (Sukiennice), rysunki do powieści ołówka Tetmajera, grozy pełen obraz Piotrowskiego: „Na pobojowisku“, szkice Radziejowskiego, Bakałowicza obraz historyczny — oto balast artystyczny poważny i wysoce piękny. W części literackiej spotykamy: dalszy ciąg zajmującej powieści Estei; „Pierwiosnki“ Szreniawy, studjum Rawity o „Tainie“, rozprawkę Zawilińskiej o śpiewie ptaków podług wyobrażeń ludu, „Sokół“ krakowski (krótka charakterystyka tej instytucji) p. Adama Dobrowolskiego z rysunkami Fabijańskiego. Tłomaczenia z Heinego przez Nawrockiego, i z Grandmougin'a przez Miriama. Numer jest nadzwyczaj ładny. Stwierdzić musimy, że *Świat* kroczy wciąż drogą rozwoju i ulepsza się ustawicznie.

Nowa jednodniówka. Na pułkach księgarskich ukazała się dziś „Jednodniówka akademicka,“ wydana przez akademicki komitet głodowy. Skład główny w księgarni G. Gebethnera i Spółki. Cena 50 ct.

Zguba znaleziona. Eber Amalia, uczennica III. klasy szk. ludowej, złożyła w policji zegarek srebrny o dwóch kopertach, który znalazła na ulicy św. Gertrudy.

Portmonetkę z kluczykiem i kilkunastoma centami, pozostawioną w sali „Sokoła“ na koncercie sobotnim, złożono w administracji naszego pisma, gdzie ją właściciel odebrać może.

Organa policyjne przyaresztowały w dniu wczorajszym Mojżesza Sippla faktora, który pośrednicząc w jakimś interesie wekslowym „przepomniał“ oddać pieniądze wierzycielowi, wskutek czego naraził dłużnika na koszta postępowania sądowego

W Podgórzu zapaliła się wczoraj słoma w piwnicy Z. Rubinsteina (dom dra Skalskiego) przy ulicy Wiślnej. Ogień ugasili mieszkańcy przed przybyciem straży ogniowej.

Ostatnia poczta.

W Sejmie pruskim toczyła się w sobotę w dalszym ciągu dyskusja nad budżetem ministerjum oświaty. Wolnomyślny Knörcke, i wolnokonserwatywny baron Zedlitz-Neukirch oświadczyli się przeciwko dążeniom Windthorsta. Windthorst w odpowiedzi ganił między innemi ucisk polskiego języka przy nauce religji w polskich okręgach. Stablewski i Duńczyk Johannsen przedkładali Izbie skargi na ucisk narodowy. A kiedy Gossler oświadczył, że dopóki sprawuje swój urząd, dopóty nie zmieni się stanowisko rządu wobec Polaków i Duńczyków, Johannsen zawołał: „Czekaj pan tylko, — już niedługo może doczekasz się swojego Friedrichsruh“.

Książe Bismarck odzywa się, nie od siebie wprawdzie, ale za pomocą dzienników. Donieśliśmy już poprzednio o zjadliwym artykule, jaki zamieściły *Hamburger Nachrichten* zaraz po przemówieniu Capriviego w parlamencie; teraz nie ulega wątpliwości, że jeżeli nie autorem jego, to przynajmniej inspiratorem był książe lauenburski. *Freisinnige Zeitung* donosi, że dr. Hartmeyer, redaktor *Hamburger Nachrichten*, cały wtorek przepędził we Friedrichsruh, we środę rzeczony artykuł ukazał się w druku. Od tego czasu prawie w każdym numerze ukazują się ustępy, pisane ze zjadliwą, źle utajoną złością, a wymierzone przeciwko Capriviemu. „Urząd telegraficzny zbyt się pośpieszył, że nowego kanclerza z tak dobrej strony przedstawił światu“ piszą naprzykład w jednem miejscu *Hamb. Nachr.* Pismo to jest organem stronnictwa narodowo-liberalnego, w tych więc szeregach stanął teraz były książe kanclerz. Należy więc oczekiwać systematycznej, a ostrej walki.

Z Rio Janeiro donoszą, że rząd zniósł w szkołach państwowych wykład religji.

Grażdanin donosi, że do pewnego biura wojskowego zgłosiła się jakaś pani w celu otrzymania sekretnego planu, lecz ujęta została wraz ze wspólnikiem, dzięki roztropności pisarzów i urzędnika. Po dokonaniu rewizji w mieszkaniu aresztowanych odkryto dowody kompromitujące dwie zagraniczne osobistości urzędowe, z których jedna znajduje się na służbie w Petersburgu. Ta ostatnia została z Petersburga wydalona. Pisarze otrzymali nagrodę po 100 rs. i order św. Anny. — Jedną z osobistości skompromitowanych, o których powyżej mowa, jest baron Plessen, attaché ambasady niemieckiej, który jak donoszą, za swoją „niezręczność“ przeniesiony został do Kopenhagi.

Ostatnie telegramy „Kurjera Polskiego“.

Poczdam 21 kwietnia. Arcyksiężniczka Marja Walerja odjechała wczoraj wieczór; cesarz przysłał jej bukiet z róż.

Wiedeń 21 kwietnia. Zatrważający strejk murarzy już się stanowczo skończył.

Ostrawa morawska 21 kwietnia. Wszystko spokojnie. Strejk w kopalniach wkrótce się już zakończy.

St. Pölten 21 kwietnia. Ajenci socjalistyczni rozsyłają rozliczne listy z groźbą wzniecenia pożaru w dniu 1 maja.

Praga 21 kwietnia. Robotnicy postanowili w dniu 1 maja odbyć tłumny pochód przez ulice miasta.

Budapeszt 21 kwietnia. Umarł biskup Nessveda.

Berlin 21 kwietnia. Na cześć nowych posłów zagranicznych odbył się obiad galowy, na którym cesarz i cesarzowa byli obecni.

Hamburg 21 kwietnia. Krąży pogłoska, że cesarz wkrótce odwiedzi księcia Bismarcka we Friedrichsruhe

Bruksela 21 kwietnia. „Nord“ pisze, że wysłanie floty włoskiej z odręcznem pismem króla Humberta do prezydenta francuskiego jest nowym zakładem europejskiego pokoju, i może tylko wpłynąć na unormowanie dobrych stosunków Niemiec i Francji, które zresztą już są na bardzo dobrej drodze. Na wschodzie, zarówno jak na zachodzie, pokój zdaje się być zapewniony, nawet w Wiedniu zaprzeczają tendencyjnym pogłoskom węgierskich dzienników, według których po ustąpieniu Bismarcka, Austro-Węgry zyskały swobodę działań na półwyspie bałkańskim.

Rzym 21 kwietnia. Papież przyjmował pielgrzymów włoskich. W przemowie do nich, poruszył sprawę złego obchodzenia się z nim ze strony rządu włoskiego. Wszędzie wskutek braku wiary, tworzą się rewolucje. Kościół jest jedyną potęgą, która może podtrzymać państwo. Na koniec udzielił Papież błogosławieństwa krajowi włoskiemu.

Lizbona 21 kwietnia. Król otworzył w sobotę Kortezy mową tronową, omawiającą spór portugalsko-angielski. Mowa wyraża nadzieję, że rokowania dyplomatyczne skończą się pomyślnym i zaszczytnym dla obu stron skutkiem. Rząd w odpowiedniej chwili przedłoży dotyczące dokumenta. Ze wszystkiemi innemi narodami stosunki są dobre, a od wielu otrzymał rząd bynajmniej nie dwuznaczne dowody sympatji. Rząd chwycił się nadzwyczajnych a koniecznych środków do upewnienio narodowej obrony, do uszanowania praw i utrzymania porządku publicznego. Zarówno chodzi rządowi a polepszenie położenia klas pracujących i o sprawę narodowego postępu. W dalszym ciągu zapowiada mowa tronowa budowę kolei z Mossamedes do wnętrza Afryki zachodniej, oraz utworzenie ministerjum oświaty i sztuk pięknych. Wreszcie konstatuje mowa tronowa, że dochody państwa stale wzrastają a nie ma potrzeby powiększenia wydatków.

Konstantynopol 21 kwietnia. Odręczne pismo sułtana unieważnia konwersją egipską.

Rio de Janeiro 21 kwietnia. Peixots został zamianowany ministrem wojny, Constans ministrem oświaty.

NADESŁANE.

159)

MIŚ.

POWIEŚĆ W TRZECH CZĘŚCIACH.

PRZEZ

Jerzego Myrjela.

(Dokończenie).

Rzeczywiście Marczyński to był, Miś i Ziunia rzucili mu się na szyję, starowina rozrzewnił się z radości.

— A przecież, — zawołał Miś, — nareszcie doczekaliśmy się tego szczęścia!

— Czy wujaszek przebaczył już nam, że się kochamy? — szepnęła Ziunia. — Czy wujaszek nigdy już nas nie opuści?

— Jeżeli mnie nie wypędzicie...

— A wujaszku! cóż znowu! Nie wypuścimy ztąd, nie pozwolimy odjechać. Gdzie wujaszek przebywał? gdzie się ukrył?

— Byłem, moi kochani, trochę u pana Pistoriusa, trochę w Warszawie, ale nigdzie mi dobrze nie było. Tęskniłem za wami, moje dzieci, miejsca sobie znaleźć nie mogłem. Smutek był moim nieodstępnym towarzyszem. Wreszcie pomyślałem sobie: niech się dzieje co chce, niech ludzie mówią co im się podoba — wrócę! i oto jestem, moi drodzy. Będę Misiowi w gospodarstwie pomagał, będę pracował póki sił starczy, a gdy ich zabraknie, to myślę, że pozwolicie mi tu na emeryturze osiąść.

— Cały dom jest dla wujaszka.

— A nie, nie. Każecie mi dać te dwa pokoiki w owym domku małym, w ogrodzie, które niegdyś jeszcze za życia rodziców Misia zajmowałem, tam mi będzie najwygodniej i najdogodniej.

Do późnej godziny rozmawiali młodzi państwo z wujaszkiem, uszczęśliwieni, że powrócił nareszcie. Gdy opowiedzieli o śmierci księdza Mateusza, Marczyński rozrzewnił się i posmutniał.

— Szkoda, szkoda go, — rzekł z westchnieniem. — Zacna to była dusza, serce prawe, charakter nieposzlakowany. Oby się tacy na kamieniu rodzili. Będę odwiedzał często grób jego, grób mego najlepszego przyjaciela.

Nazajutrz raniutko, pan Józef z Misiem do gospodarstwa poszedł. Wszystko zastał w takim porządku jak przed odjazdem, zmian żadnych. Ludzie witali go serdecznie, gdyż pomimo surowości pozornej, dobrym zwierzchnikiem był dla nich, a w potrzebie zawsze, nawet nieproszony, pomagał i ratował.

Tylko Janowa z niejaką obawą patrzyła na starego rządcę, sądząc, że porządkom domowym będzie się sprzeciwiał i poślad dla drobiu w mniejszej ilości wydzielał, ale po namyśle uspokoiła się; wszakże w Lisowie jest pani, chociaż młodziutka, ale energiczna i stanowcza. Stary Kern również nie potrzebuje obawiać się o ogród; oboje państwo protegują go, nie szczędząc na nasiona, szczepy i pomoc w robotnikach.

Chodząc po folwarku z Misiem, Marczyński spotkał Franka. Chłopak ubrany był w porządną szaraczkową bekieszę, grube buty, w ręku niósł pęk ogromnych kluczy.

— Bardzo mi jakoś poważnie wyglądasz Franku, — rzekł Marczyński.

— Bo widzi wujaszek, — rzekł Miś,— Franek już przestał być Frankiem, to teraz pan Franciszek.

— Proszę!

— Jest karbowym w Lisowie, i ożenił się.

— Z kimże? — zapytał, śmiejąc się, pan Józef, — czy z tą Józią warszawską, za którą swego czasu miałeś z szewcami na Kępie awanturę?

— Niech ją tam, wielmożny panie, psi zjedzą! — rzekł Franek rumieniąc się,— ja już o Warszawie zapomniałem. Wziąłem żonę, jak Bóg przykazał, dziewuchę ze wsi — chłop jestem i po chłopsku uczciwie chcę żyć.

Rzekłszy to Franek, odszedł do śpichrza. Pan Józef wsparł się na lasce i patrząc Misiowi w oczy, rzekł:

— Może też ciekawy jesteś wiedzieć o losach tej pięknej rozwódki, do której umizgałeś się w Warszawie?

— Wujaszku! — odrzekł z wymówką, — ja wcale...

— No, no, co się zapierać... ja cię nie zdradzę i Ziuni ani słówka nie powiem. Mieszkałem przez jakiś czas w Warszawie i wiem o twoich znajomych. Rozwódka wcale dobrze wygląda, ma posadę w sklepie; siostra jej dotychczas zamąż nie wyszła, mieszka przy ojcu na Pradze. Wielki przemysłowiec założył dom komisowy na prowincji i, straciwszy co miał, pozarywawszy ludzi co nie miara, uciekł. Obecnie mieszka w biednym, drewnianym domku na Pradze i oczekuje lepszych czasów i lepszych interesów, nadziei w swoją dobrą gwiazdę nie tracąc... I o twoim przyjacielu także coś wiem.

— O Podziemskim?

— Tak, tak. Ożenił się.

— On?

— I to z osobą stateczną, z wdową, którąby jego matką być mogła. Ma się rozumieć, że dla pieniędzy to zrobił, lecz przerachował się nieborak. Jejmość mądra, odrazu wzięła go w ręce — groszem mu rozporządzić nie wolno. Dobrze mu tak próżniakowi, doskonale!

— A jakże radca się miewa? — spytał Miś.

— Doskonale, zawsze jednakowo, czerstwy i zdrów. Wybiera się do was w lipcu z całą rodziną...

Osiadłszy w Lisowie, Marczyński zabrał się na nowo do pełnienia obowiązków, którym prawie przez całe życie był oddany. Pracowali razem z Misiem, a było co robić, gdyż przykupili duży i dość obniszczony folwark, który trzeba było do porządku doprowadzać i zagospodarowywać na nowo. Pan Józef był w swoim żywiole. Czerstwy i rześki uwija się po polach, wznosi nowe budynki, inwentarze po jarmarkach skupuje. Pani sędzina śmieje się z jego obaw dawniejszych.

Pedagog bywa w Lisowie często, poluje niekiedy, ale o zaletach rusznicy swej zwątpił, bo nic zabić nie może. Nie rusznica temu winna, lecz oczy greczyzną i łaciną zmęczone...

KONIEC.

KURS PAPIERÓW PUBLICZNYCH.

Kraków, d. 21/4. (Bez bieżącego kuponu).	płacą		żądają	
Ruble papierowe . . za 100 rubli	129	75	130	50
Marki niemieckie . . za 100 mar.	58	25	59	25
20-to frankówka złota	9	40	9	50
6% Pożyczka kraj. galic. za złr. 100	101	—	—	—
4½% Poż. kraj. galic. za złr. 100	97	25	98	50
5% Obl. ind. gal. za złr. 100 k. m.	104	—	105	—
4½% Listy zast. Banku kr. za zł. 100	98	50	99	50
5% Obligi komun. „ „ I Emis.	100	50	—	—
4% Listy zast. Tow. kred. ziem. .	96	50	—	—
4% „ „ „ „ „ II Em.	94	50	—	—
4½% „ „ „ „ „ . .	99	50	100	50
5% „ „ „ „ „ . .	100	50	101	50
5% „ „ Bank. hip. z prem. 10%	106	50	107	50
5% „ „ „ „ swr. za 40 lat	101	25	102	25
5% „ „ Król. Pol. za rubli 100	96	50	97	50
4% „ likwid. „ „ „ „ 100	89	25	90	50

Wydawca i redaktor główny: Dr. Józef Orłowski. Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego. Redaktor odpowiedzialny: Jan Gadowski.

DODATEK do Nr. 110

„KURJERA POLSKIEGO“

(w miejsce Nru 109).

Ziemie polskie.

Poznań, dnia 18 kwietnia.

Byt naszego teatru, mimo hojnych ofiar całego polskiego narodu, jeszcze nie jest ustalony. Spółka, która wybudowała teatr i zarządza interesami sceny ma corocznie do 11.000 marek niedoboru. Wydatki na jego pokrycie pochłonęły już prawie cały kapitał złożony na „fundusz subwencjonowania teatru narodowego w Poznaniu“. Pozostało zaledwie 16.000 marek.

Wystarczy to na $1\frac{1}{2}$ roku, a co potem będzie? Czy spółka poda się do konkursu, czy sprzeda lub wydzierżawi gmach teatralny jakiemu przedsiębiorcy niemieckiemu, rozpędzając równocześnie nasze towarzystwo dramatyczne?

Na samą myśl, że odpowiedź mogłaby wypaść niepomyślnie dla nas, serce się ściska, bo po wypędzeniu języka polskiego ze szkół jest teatr narodowy jednym z najważniejszych przybytków mowy ojców naszych. Pragnąc zapewnić naszej scenie byt i rozwój prawidłowy, związało się grono ludzi skorych do poświęceń w spółkę zarobkową „Pomoc“. Ma ona stać się Towarzystwem ochrony teatru narodowego, na wzór krakowskiego Towarzystwa ochrony Tatr.

Dwieście do trzystu udziałów po dwieście marek, zebrać nie będzie trudno, zwłaszcza, że ich właściciele odpowiadać będą za spółkę już tylko kwotą nie przechodzącą wysokości udziałów. Za fundusz zakładowy nabędzie Spółka dom w sąsiedztwie teatru, przebuduje go i wystawi obszerne oficyny a następnie przebuduje należący do Spółki teatralnej gmach, dzielący dziedziniec teatralny, czyli t. z. Ogród Potockiego od ulicy Berlińskiej i wydzierżawi go, a za to dostarczy funduszu na utrzymanie sceny i gmachu teatralnego. Spodziewam się, że zabiegi przyjaciół sceny narodowej pomyślnym zostaną uwieńczone skutkiem a spółka „Pomoc“ takiem cieszyć się będzie powodzeniem, jakie ma nasz „Bank włościański“.

Ze świeżo ogłoszonego sprawozdania dyrekcji tej instytucji wyjmuję następujące ustępy:

„W całym szeregu lat ostatnich, kiedy działalność Banku włościańskiego coraz więcej się rozwijała, a zyski z różnorodnych przedsięwzięć jego ku ogólnemu zadowoleniu w coraz lepszych dywidendach wypłacano, obroty bankowe nigdy nie dochodziły takich rozmiarów, jakie się ukazują w zestawieniach rachunkowych z ubiegłego roku. Obrót ogólny po każdej stronie księgi głównej przedstawia się tam w sumie przechodzącej 70 miljonów przy kapitale obrotowym $5\frac{1}{4}$ miljona, podniosłszy się w porównaniu do roku poprzedniego o całe 13 miljonów.

Zysk z roku 1889 wykazuje sumę Mk. 209.473. Po odciągnięciu procentów antycypowanych i depozytalnych wystarczyłby on na oprocentowanie kapitału zakładowego blizko po $28\frac{1}{3}$ proc. Odstawiwszy jednak Mk. 37,457.37 na rachunek procentów z roku 1890, umorzyliśmy koszta handlowe zwiększone znacznem podwyższeniem opodatkowania naszego i odpisaliśmy z rachunku ruchomości około $63\frac{2}{3}$ % czyli Mk. 1750.25. Przezorność nakazywała nam też zabezpieczyć się dostatecznie od wszelkich prawdopodobnych albo możliwych strat na szerokiem polu naszego działania. W tym celu odłożyliśmy Mk. 87.992.31 do funduszu delcredere, aby go podnieść do sumy Mk. 196.277, chociaż posiadamy już fundusz rezerwowy w wysokości Mk. 68.734, i przeznaczamy na udotowanie jego, tegoroczne Mk. 8125. Pozostaje jeszcze do podziału czysty zysk z roku 1889 Mk. 64.625.

Podług przepisów ustaw naszych i zgodnie z prawem akcyjnem przeznaczyć należy z czystego zysku: 1) na dywidendę Mk. 24.000. 2) Na fundusz rezerwowy Mk. 8.125. 3) Na tantjemy Mk. 6.500. 4) Na superdywidendę Mrk. 26.000 tak, że na każdą akcję przypadnie ogólna dywidenda za rok 1889 Mrk. 25 czyli $8\frac{1}{3}$ proc.

Nie mogąc udzielać kredytu hipotecznego w szerszych rozmiarach, z powodu małego kapitału zakładowego i dla braku przywileju wypuszczania własnych listów zastawnych, musieliśmy ograniczać się w dawaniu hipotecznych pożyczek na pojedyncze tylko przypadki, w których włościanin nie mógł uzyskać pożyczki w Towarzystwie kredytowem ziemskiem, albo gdy przy zaciąganiu pożyczki z Ziemstwa brakowało mu małej sumy do kompletnego uporządkowania zawiłych często stosunków hipotecznych. Udzielanie włościanom kredytu hipotecznego stoi też wedle ustaw banku w programie jego na drugorzędnem miejscu a stało się mniej potrzebnem od czasu, kiedy Ziemstwo rozszerzyło zakres swojego działania na posiadłości włościańskie. Natomiast pośrednictwu w zaciąganiu pożyczek przez włościan, oddawaliśmy się z całą gorliwością. Zwracając ich zawsze do najtańszego źródła kredytowego w Ziemstwie, dawaliśmy im chętnie dobre rady i pomoc do uzyskania pożyczki w najdogodniejszy sposób, a chociaż nie odbieraliśmy dostatecznego wynagrodzenia za stratę poświęcanego na to czasu i za używanie sił biurowych, to wystarczyły nam często żywe oznaki wdzięczności klijentów, zwłaszcza przy pewności, że działamy niechybnie w myśl założycieli banku.

Bankiem włościańskim rehabilitujemy poniekąd nasze zdolności finansowe, których nam już odmawiać zaczęto z powodu kilku nieuwieńczonych powodzeniem przedsięwzięć. Czy czynione nam zarzuty i wygłaszane o nas zdanie było usprawiedliwione, pozwalamy sobie wątpić, albowiem bankructwa zdarzają się wszędzie, a zresztą obok „Banku włościańskiego“ mamy znaczną liczbę innych w kwitnącym stanie się znajdujących zakładów kredytowych. Dla przykładu wystarczy wymienić „Bank związku spółek zarobkowych“ i liczne banki ludowe, rozproszone po całej Polsce pruskiej. Bieda uczy nas gospodarować, bieda wykorzenia wśród nas nawet niektóre wady, które, zdaniem wielu, są wszystkim Polakom wrodzone i wskutek tego nieuleczalne. Mamy tu na myśli lenistwo, rozrzutność i niewstrzemięźliwość. Z uprzedzeniem do pracy i z przesądem, skłaniającym wielu do życia nad stan, walczymy od lat wielu nie bez powodzenia. Dziś wydano u nas nowe hasło, które brzmi: „Precz z napojami wyskokowemi!“

Z Izby handlowo-przemysłowej.

(Posiedzenie z dnia 16 kwietnia 1890)

Obecni: Przewodniczący: Prezes Izby Teodor Zgoda-Baranowski, komisarz rządowy: Radca Namiestnictwa Kuczkowski Członków 18.

Po odczytaniu i zatwierdzeniu protokołu z ostatniego posiedzenia, przedłożył szef biura dr. Weigel odezwę krakowskiego magistratu, żądającego opinji Izby w sprawie rozwożenia węgli w mieście Krakowie. Po krótkiej dyskusji, w której wzięli udział pp. Fritsch, Mendelsburg i Przeworski, uchwalono odpowiedzieć magistratowi, że zmiana dotychczasowego sposobu rozwożenia i składania węgli spowodowałaby dla mieszkańców tak znaczne wydatki, że na razie nie przedstawia się jako pożądana.

Na zapytanie właściwych starostw co do rozległości przedsiębiorstwa tartaku wodnego w Szymbarku i piły parowej w Klimkówce, uchwalono po wyjaśnieniu sprawy przez pp. Barucha i Reicha uznać pierwsze przedsiębiorstwo jako rękodzielnicze, a drugie jako fabryczne.

Wnioski p. Lorda, w przedmiocie ułatwień komunikacyjnych między Tarnowem a Krakowem i wnioski kupców tarnowskich względem ulepszenia opłakanych stosunków pocztowych i telegraficznych w Tarnowie, uchwalono przedłożyć c. k. Ministerstwu handlu z prośbą o jak najśpieszniejsze zaradzenie złemu.

Na zapytanie Wydziału krajowego co do urządzenia domów przymusowej pracy, uchwalono na wniosek szefa biura dra Weigla oświadczyć się za jaknajśpieszniejszem wprowadzeniem w życie tej wielce pożytecznej instytucji.

Obszerną dyskusję wywołała przedstawiona przez sekretarza dra Leo sprawa, zaprojektowanej przez dyrekcję jeneralną państwowych kolei, taryfy strefowej. Z dłuższej dyskusji, w której wzięli udział pp. Lord, Epstein, Baruch, Reich i Mendelsburg okazało się, że projekt ten polegający na jednostronnem faworyzowaniu podróżnych 3 klasy przy małych odległościach, a krzywdzący znacznie podróżnych klasy 2, jakoteż podróżnych używających, często z konieczności, pociągów pośpiesznych, dopiero po znacznych modyfikacjach mógłby odpowiadać potrzebie. Uchwalono tedy oświadczyć się: 1. za kilometrycznem obliczeniem ceny jazdy, gdyż niesprawiedliwem byłoby żądanie zapłaty za strefy dochodzące do 50 kilometrów długości a tylko rozpoczęte. 2. za obniżeniem ceny jazdy w klasach wyższych, a w szczególności w 2 klasie, tak żeby klasa ta tylko o 50% więcej od 3 klasy kosztowała. 3. za zatrzymaniem dotychczasowej 20% nadwyżki przy pociągach pośpiesznych, a wreszcie 4. za zniżeniem kosztów przewozu pakunków do połowy. Uchwała ta przedłożoną być ma Izbie poselskiej Rady państwa we formie petycji, a nadto podniesioną na najbliższem posiedzeniu państwowej Rady kolejowej, przez zasiadających tamże członków Izby. W końcu uchwalono na asesorów handlowych przy c. k. Sądzie obwodowym w Nowym Sączu przedstawić następujących kandydatów: 1) Karola Foerstera, 2) Karola Müllera, 3) Romana Jakubowskiego, 4) Izaaka Mojżesza Landaua, 5) Arona Nebenzahla, 6) Jakóba Grossbarta.

Kronika miejscowa.

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

* Dziś dnia 21 kwietnia obchodzi Kościół katolicki uroczystość św. Anzelma, biskupa. Urodzony w królestwie Piemonckiem, w mieście Aoście roku 1033. Po śmierci ojca, hrabiego Gondulfa, zrzekł się bogatego dziedzictwa, i wstąpił do klasztoru Benedyktynów, gdzie spełniając urząd opata słynął z wielkiej świątobliwości i nauki. Powołany został na arcybiskupstwo Kantuaryjskie w Anglji i tam umarł roku 1109.

Kalendarz. Dziś św. Anzelma biskupa; jutro: śś. Sotera i Kajusa męczennika.

Kalendarz historyczny. 21 kwietnia 1450 roku: Węgrzy obierają królem Władysława Jagiellończyka. — 1543 roku: Wesele króla Zygmunta z Elżbietą austrjacką. — 1773 roku: Sejm rozbiorowy w Warszawie.

Walne zgromadzenie członków „Sokoła“ odbyło się dziś o godz. 12 w południe. Ze sprawozdania tego użytecznego Stowarzyszenia dowiadujemy się, że rozwija się ono coraz lepiej. W roku ubiegłym liczyło Tow. 700 członków, a obrót kasowy wyniósł 3.936 złr.

Z Towarzystwa muzycznego. Na zapowiedzianym na piątek 25 b. m. wieczorze Towarzystwa muzycznego, który odbędzie się wyjątkowo w sali Sokoła, powtórzonymi będą najpiękniejsze nowe utwory Wł. Żeleńskiego, które część publiczności naszej miała sposobność poznać i ocenić na koncercie kompozytorskim zeszłego miesiąca. Przystępna cena wstępu i obszerna sala Sokoła umożebnią teraz całej naszej muzykalnej publiczności zapoznanie się z muzyką baletową z „Goplany“ — „Gawotem“ i innemi. Wykonywana z wielkiem powodzeniem w roku zeszłym w Warszawie i we Lwowie przez tamtejsze Towarzystwa muzyczne kantata Zygmunta Noskowskiego, jest osnutą na oryginalnych melodjach swojskich naszych pieśni, których całą piękność i bogactwo umiał kompozytor przez doskonały układ i instrumentację podnieść i wyzyskać.

(*ehr*) **Z teatru.** Wczoraj na benefis pana Wernera odegrano czteroaktową farsę Gustawa Mosera i Franciszka Schönthana zatytułowaną w przekładzie *Figle kobiet*. Rzecz jest zabawna, ale ciężka. Publiczność, mimo koncertu Mierzwińskiego, zgromadzona dosyć licznie, wysłuchała sztuki łaskawie, może dlatego, iż artyści robili, co mogli, żeby podnieść komizm trochę niski wprawdzie, trywialny i sztuczny, rozsypany jednak hojną ręką zarówno w sytuacjach, jak w typach nie nowych, ale dobrych. Pan Tytus Willrych, właściciel fabryki korków, ma żonę, która go trzyma pod pantoflem, córkę niebrzydką i ładną siostrzenicę; potrzebuje przytem komiwojażera dla swoich korków na Kopenhagę. Na tę posadę zgłasza się za pośrednictwem biura wywiadowczego trzech kandydatów: jednego z nich popiera sam Willrych, drugiego kobiety, trzeciego wreszcie młoda wdowa pani Neuhoff; i ten ostatni zwycięża, bo jego protektorka posiada tajemnicę, kompromitującą pana Willrycha wobec żony; dwaj inni dla załagodzenia sprawy zakochują się i żenią z obiema pannami. Do tej treści dołącza się dużo komplikacyj i zawikłań, wypełniających dosyć luźnie całe cztery akty, z których trzy pierwsze mają jeszcze nieco logiki w przeprowadzeniu, w czwartym atoli wszystko na gwałt dąży ku końcowi, tak, iż słuchacz nie może zorjentować się w wypadkach, a artyści (zwłaszcza pp. Lubicz i Sobiesław) są w prawdziwym kłopocie, jak wybrnąć z niełatwych psychologicznych problematów, które im autorowie rozwiązywać każą.

Zresztą gra była w całości wyborna; wogóle artystom naszego teatru rzadko powiedzie się dramat, nie zawsze (jak tego przykład na prześlicznej a trochę w grze zepsutej „Dzikiej różyczce“) komedja w poważniejszym zakroju i stylu; niezawodnie jednak mogą być pewni trjumfu, jeżeli chodzi o farsę lekką, błahą i śmieszną. Sztuki Meilhaców i Mozerów nigdy nie doznają krzywdy na deskach krakowskiego teatru. Z panów wymienić przedewszystkiem należy beneficjanta (Willrych), który przyjmowany był gorącemi oklaskami, chociaż wybrał sobie rolę niewdzięczną; mimo usiłowań niepodobna z niej było nic zrobić. Pan Siemaszko (właściciel biura wywiadowczego), jakkolwiek w akcie pierwszym przypomniał trochę rolę pana Ruszkowskiego z *Nerwowych żon*, w dalszych miał chwile niezaprzeczonej oryginalności i nieporównanego humoru. Publiczności z galerji najwięcej podobał się przy końcu czwartego aktu, kiedy unosi się w powietrzu na huśtawce i woła przeraźliwie o pomoc. Z pań, panna Kałużyńska była naturalną i miłą pensjonarką, panna Grodzka dziarskim, ładnym łobuzem; w pierwszym zaś akcie ukazała się rzadko widywana panna Kłosowska, żeby odegrać małą rolkę olśniewająco pięknej żony właściciela biura wywiadowczego. *Figle kobiet* zostaną we wtorek powtórzone.

Szkoły barakowe. Z powodu wygórowanych żądań właścicieli domów za wynajem lub dzierżawę lokalów na szkoły ludowe, zastanawia się obecnie budownictwo miejskie, czy nie byłoby wskazanem stawianie szkół barakowych drewnianych.

Referat teatralny p. Knausa wyszedł już z pod prasy drukarskiej i będzie przedmiotem obrad na czwartkowem posiedzeniu Rady miasta.

Z pod prasy drukarskiej wyszła wczoraj broszura, jako odbitka z „Przeglądu akademickiego“ p. t.: „Solidarność i jej koleje. Kilka słów krytyki i zachęty“ napisana przez ak. Zygmunta Seweryna.

Rewizja i aresztowanie. Z nakazu prokuratorji odbyła się onegdaj rewizja policyjno-sądowa u ak. Zygmunta Seweryna, którego po odbytej rewizji aresztowano.

Z powodu zanotowanego w kronice naszego pisma wypadku o spadnięciu markizy z nad sklepu przy ul. Mostowej, zarządził magistrat energiczne dochodzenie.

DRUGI KONCERT

Władysława Mierzwińskiego.

Jest niezawodnie nadzwyczaj ciekawą, przyjemną i pouczającą rzeczą, kiedy zdajemy sobie sprawę z odniesionych wrażeń, kiedy doprowadzamy do równowagi rozognioną i rozkołysaną wyobraźnię. Wówczas bezwiedny stan naszego umysłu, znajdującego się pod wpływem silnych wrażeń, zamienia się w refleksję, wyrabia się sąd o przedmiocie; tą drogą człowiek dochodzi do świadomości o świeżo zdobytym materjale intelektualnym i w razie cenności jego, powiększa jeszcze sumę doznanych rozkoszy. Rozpamiętywanie wrażeń należy do najprzyjemniejszych chwil myślącego człowieka, bo go obdarza powtórnem doświadczeniem, dokonywanem w głębi samego siebie. Odświeżanie w wspomnieniu faktu nabiera większego uroku, jeżeli fakt wypłynął z dziedziny piękna. Wówczas refleksja uprzytomnia w fantazji widome kształty sztuki i tworzy nowe dzieło o idealnych linjach, zakreślonych w naszej myśli, a pełne życia i prawdy, gdyż w rzeczywistości zostało poczęte. Jeśli mamy do czynienia z sztukami plastycznemi, odtwarzanie wrażeń jest łatwe, ale w muzyce jedynie pamięć odgrywa rolę i od jej natężenia zależy, czy reprodukcja będzie wierną. Odtwarzanie wrażeń, odniesionych z koncertu Mierzwińskiego, dzięki imponującej przyczynie, pozwala się bez żadnego trudu przywołać do życia i wskrzesić. Więc artysta w pamięci nam stoi tak silnie, jak pewny posiada on ruch na estradzie. Mierzwiński zupełnie od innych śpiewaków się różni: w ręce nigdy nic nie trzyma, ani w nuty nie patrzy, bo jemu potrzeba widoku ciągłego tej publiczności, do której przemawia, jak bóg olimpijski — gromem swego głosu. Sylweta posągowa mistrza tkwi w pamięci widza i słuchacza ciągle. Jak zaś w usposobieniu swojem jest Mierzwiński stanowczy, tak w śpiew kładzie nie ckliwe rozmarzenie, lecz męzki pierwiastek przekonania, że przez sztukę nie osiąga się sielankowości, ale się dąży świadomie do ideału. Nawet części liryczne utworów noszą na sobie piętno tej indywidualności artysty, który — jak w życiu — tak na estradzie jest propagatorem zapału i energji — nie pesymizmu i słabości. Publiczność to doskonale czuje, widzi w Mierzwińskim człowieka, dającego jej duchowi pokarm zdrowy, czysty i — pozwala się opanować despotycznie. Artysta nie lepi z gliny jakichś chorobliwego kształtu figurek muzycznych, ale wykuwa każdy utwór jak z marmuru. W interpretacji Mierzwińskiego, pieśni wszystkie mają wyraźną formę, namacalną powierzchnię. Każda nuta, wychodząca z ust artysty, to nie wydęty balonik — tylko bryła. Dlatego z taką przyjemnością słuchamy jego śpiewu, gdyż wiemy, że nas nie zbywa pustemi tonami, ale wydobywa je z głębi piersi i w przestrzeń wyrzuca. Mierzwiński, śpiewając, nie oszczędza głosu i **n i e k ł a m i e** tonów; choćby był najbardziej umęczony, gdy stanie na estradzie na usilne prośby publiczności, nie wybiera z repertuaru lekkich, błahych rzeczy, po których mógłby się prześlizgnąć — owszem z całą sumiennością uczciwego artysty śpiewa, jakby pierwszy numer programu pełnemi piersiami rzeczy wielkie. Ztąd w pamięci naszej pozostaje każdy utwór, wykonany przez Mierzwińskiego; czujemy barwę jego głosu, sposób frazowania, słyszymy dykcję — słowa wszystkie.

Styl Mierzwińskiego jest niezwykły; rysy, jakie artysta kładzie są większe, niż w naturze. Publiczność też, która się wczoraj w przepełnionej sali „Sokoła“, zebrała — otaczała przez ciąg wieczoru serdeczną wdzięcznością, za dostarczenie tylu chwil rozkosznych. Co moment ręce się składały do oklasków, usta do wyrazów i okrzyków. Program, wydrukowany, był tylko punktem wyjścia dla Mierzwińskiego. Artysta szafarstwem swojej genjalnej sztuki budzi podziw powszechny. Po pierwszym numerze artyście podały wieniec laurowy dzieci, śliczne, profesora Adamkiewicza. Mierzwiński porwał maleństwo na ręce i serdecznie ucałował. Dyrektor Barabasz podał pyszną lirę z żywych kwiatów, na wstęgach złotem haftowany napis brzmiał: „Wł. Mierzwińskiemu — Towarzystwo muzyczne“. Wieńce złożyli: „W imieniu wdzięcznych ubogich — Prezesowa“; „Największemu polskiemu artyście — Młodzież akademicka“; „Wielkiemu artyście, chlubie narodu — składa hołd „Sokół“ krakowski“. — Wręczaniu wieńców towarzyszyły okrzyki i brawo ustawiczne. Głos wielkiego artysty drgał we wszystkich, a licznych bardzo utworach, wykonanych namiętnem uczuciem i porywał publiczność.

P. Liebling, zawsze wykwintny pianista, odegrał utwory: Schubert — Tausiga, Balladę Szopena, Rapsodję Liszta, Gounoda-Raffa, zyskując zasłużone i gorące oklaski. Mierzwińskiego, który czynem szlachetnym zakończył swój pobyt w Krakowie, przeznaczając cały dochód z wczorajszego koncertu na cele dobroczynne — żegnano okrzykami: Do widzenia. I my powtarzamy z całego serca to samo: „Do widzenia — jak najprędzej!“

A. D.

REPERTUAR TEATRALNY.

W poniedziałek 21 kwietnia: Pożegnalny koncert Seweryna Eisenbergera, 9 letniego pianisty, ucznia panny Flory Grzywińskiej, z uprzejmym współudziałem p. Z. Hocka i orkiestry wojskowej. *Stryj przyjechał*, komedja w 1 akcie Wł. hr. Koziebrodzkiego, i *Łapka na myszy*, komedja w 1 akcie, z franc. A. Rosseaux.

We wtorek 22 kwietnia: Po raz drugi *Figle kobiet*, komedja w 4 aktach Gustawa Mosera i Fr. Schoenthana.

PRZYJECHALI DO KRAKOWA

dnia 19 kwietnia.

Hotel Saski: Hrabia Ludwik Krasiński z Warszawy, Stanisław Wołowski z Warszawy, Czesław Jaroszyński z Kublicza, Stanisław Hilczyński z Sielca, Romuald Podolski z Dąbrowy, Józef Giely z Dąbrowy, Ferdynand Telke z Pragi, Marjan Zygmuntowicz z Czerniowiec, Ludwika Cwiżyńska z Zakopanego.

Ostatnie telegramy „Kurjera Polskiego“.

Nowy Sącz dnia 19 kwietnia. Przez całą noc ubiegłą gaszono ogień. Brak wody utrudniał ratunek, lecz z nadludzkim wysiłkiem zdołano do pewnego stopnia ogień zlokalizować. Dotąd w wielu miejscach wydobywa się on jednak na nowo. Wojsko pomaga straży. Spalonych domów 175. Utworzony komitet ratunkowy zebrał 1000 złr. Takąż sumę ofiarował Magistrat dla najbiedniejszych. Pomoc pożądana.

Wiedeń 20 kwietnia. Podczas rozpraw budżetowych, przemawiał wczoraj mowca jeneralny większości, Szuklje, za ugodą; przyczem szerzej zastanawiał się nad nieuwzględnionemi dotychczas żądaniami Słoweńców. Budżet przyjęto. W dyskusji szczegółowej, przy tytule: „Rada państwa“, antysemita K. Eichhorn żalił się na brak potraw po-

stnych w bufecie Izby. Antysemita Lueger żali się na rząd, że przeszkadza osobistemu zetknięciu się cesarza z ludem, czego dowodem chociażby to, że deputacja związku krawieckiego nie została dopuszczona przed cesarskie oblicze.

Taaffe odpowiedział, że cesarz stanowczo udziela każdej audjencji, która ma jakikolwiek cel; deputacja krawców nie miała żadnego. Lueger jeszcze raz stwierdził, iż nie można tego ścierpieć, żeby rząd stawał pomiędzy ludem a cesarzem.

Opawa 20 kwietnia. Według nadeszłych wiadomości ogromne rozdraźnienie w Bielsku. Robotnicy strejkują i zmawiają się. Wojsko już tam odeszło. Tutaj także rozpoczynają się ekscesa. Robotnicy napadli na fabrykę Haczka i powybijali w niej okna.

Ostrawa 20 kwietnia. Dzień upłynął spokojnie. Pełnomocnicy właścicieli kopalń uchwalili wczoraj na zgromadzeniu wezwać robotników, pod groźbą natychmiastowej dymisji, do podjęcia w poniedziałek pracy; dopiero wtedy będzie można mówić o układach. Spodziewać się można, że przynajmniej częściowo roboty rozpoczną się na nowo. Zarządy są skłonne do zezwolenia na ośmiogodzinny dzień pracy z pewnemi zastrzeżeniami i na częściowe podwyższenie wynagrodzenia. Inne żądania jednak są do spełnienia niemożliwe. W hutach witkowickich roboty wczoraj rozpoczęto. W ostrawskim obwodzie węglowym bezrobocie trwa dalej.

Praga 20 kwietnia. Bezrobocie piekarzy ukończone już prawie zupełnie. Mała tylko liczba robotników nie chce jeszcze podjąć pracy.

Budapeszt 20 kwietnia. Mimo zakazu ze strony policji, robotnicy nie przestają czynić przygotowań do manifestacyj majowych. Świeżo zgłosili się do udziału w uroczystym pochodzie robotnicy rozmaitych fabryk, zarówno jak i stowarzyszcenia stolarzy, kowali, bednarzy etc.

Berlin 20 kwietnia. W doskonale powiadomionych źródłach utrzymują, że książe Bismarck chętnie pozwoli się przy sposobności wybrać do parlamentu.

Berlin 20 kwietnia. Kanclerz Caprivi konferował niedawno powtórnie z Benningsenem.

Berlin 20 kwietnia. Arcyksiężniczka Marja Walerja wczoraj rano była na przechadzce a w południe wyjechała w towarzystwie księżnej Hohenzollern do zamku miejskiego w celu złożenia wizyty cesarzowej.

Berlin 20 kwietnia. Rozprawy nad budżetem wyznań i oświaty ciągną się dalej. Zedlitz przemawiał przeciwko wnioskowi szkolnemu Windthorsta, zarówno jak i przeciwko utworzeniu katolickiego departamentu w ministerjum oświaty. Mowca wzywa Kościół katolicki, żeby wszystkie swoje siły zwrócił na walkę z socjalizmem. Windthorst użala się na brak wyznaniowego równouprawnienia w szkole.

Berlin 20 kwietnia. Rano między godziną 10 a 12 odbyło się w zamku królewskim posiedzenie ministerjum pruskiego pod przewodnictwem Capriviego. W południe w tem samem miejscu odbyła się Rada koronna pod przewodnictwem cesarza.

Berlin 20 kwietnia. Według „Reichsanzeigera“ przedmiotem wczorajszej rady koronnej była kwestja szkolna, oraz sprawa wystawienia pomników Wilhelmowi I i Fryderykowi.

Hamburg 20 kwietnia. Na podstawie uchwały senatu wszyscy robotnicy przy tutejszych warsztatach miejskich, w razie święcenia 1 maja, zostaną oddaleni z powodu złamania kontraktu.

Paryż 20 kwietnia. Ribot przyjął deputację syndykatu prasy w sprawie wydalań francuskich dziennikarzy z Włoch. Minister odpowiedział, że wydalania nie dają bynajmniej powodu do akcji dyplomatycznej.

Toulon 20 kwietnia. Prezydent Carnot wspaniale przyjął specjalne poselstwo włoskie.

Paryż 20 kwietnia. Trybunał przysięgłych skazał na piętnaście miesięcy więzienia wydawcę anarchistycznego dziennika, za podżeganie do morderstw i rozbojów w dniu 1 maja.

Belgrad 20 kwietnia. Skupczyna przyjęła ustawę, mocą której dowóz prochu jest przywilejem państwa. Sofijskie doniesienie o ożywionej agitacji bułgarskich emigrantów za napadem w granice Bułgarji, obudziło tutaj niezmierne zdziwienie. Zbywa mu bowiem na wszelkiej podstawie faktycznej. Serbski rząd nie mógł więc dawać żadnych objaśnień i zapewnień, jak o tem rzeczona depesza zawiadamia.

Londyn 20 kwietnia. Cesarzowa Eugenja wyjeżdża wkrótce do Wiesbadenu.

Wiedeń 20 kwietnia. Usposobienie giełdy nieczynne. Akcje kredytowe 296·75, Akcje Länderbanku 218.80, węgierska renta złota 102·80, Renta majowa 88·62.

JAK W ŻYCIU.

16) POWIEŚĆ

Alberta Delpit.

Wolny przekład

HELENY z hr. Russockich WILCZYNSKIEJ.

(Ciąg dalszy).

Ów dyrektor, wykazywał mu, jak na dłoni, że w tym rodzaju pracy, można zarabiać na życie jak najlepiej. Kartka ról teatralnych płaci się od 6, do 8 centimów; kartka zwykłego manuskryptu, po trzy susy; kopje urzędowych kawałków, płacą się podwójnie. Rolandowi błysnął promyk nadziei. Przez tydzień cały, nie wyszedł za próg swojej izdebki, od rana do wieczora, ćwiczył się w pisaniu starym gotykiem! Niestety! palce sztywne, skostniałe, wypowiadały mu posłuszeństwo! Jeszcze nie dał za wygraną; jeszcze męczył się przez drugi tydzień. Nareszcie po bezowocnych usiłowaniach, musiał co do tego, uznać się zupełnie niezdolnym.

— Nie trać odwagi! — pocieszała go udając wesołą Alicja. — Przecież znajdziesz nakoniec umieszczenie. Chwilowo jesteśmy zaasekurowani, mamy bowiem jeszcze siedmset franków w zapasie. Nie licząc, że ja teraz zarabiam po pięćdziesiąt franków na miesiąc.

Roland ciągle jeszcze marzył, że się umieści w magazynach Luwru, lub w *Bon Marché*.

Przekonał się wkrótce, że te domy olbrzymie są przepełnione zgrają subjektów, którzy tworzą między sobą rodzaj ścisłego stowarzyszenia. Niepodobna wślizać się pomiędzy nich, jeżeli się nie chce zaczynać od najgorszej poniewierki. Zapewne, właścicielowi magazynu przysłuża prawo wziąć pierwszego lepszego i umieścić gdzie mu się podoba; ale Roland nigdy tego szczęścia nie dostąpił, żeby go przyjął jeden z panów wszechwładnych w kupiectwie tegoczesnem. Zresztą tam, tak samo jak i wszędzie, trzeba mieć przeszłość za sobą, to jest debiutować w jakim nędznym sklepiku na przedmieściu, gdzie się wegetuje rok... półtora roku... nie biorąc pensji ani centima! Młody człowiek spróbował rzucić się pomiędzy dziennikarstwo. Ah! nieszczęsny! zetknął się ze światkiem dziwacznym, gdzie obcy, nieznajomy jest wrogiem poprostu; wrogiem, który przychodzi wydzierać ostatni kęs chleba z ust innych głodomorów. Pewna ranna gazetka zażądała od niego kroniki. Napisał ją i złożył w biurze redaktora, spodziewając się niebawem odpowiedzi. Nigdy takowej nie odebrał. Napisał drugi, trzeci, czwarty artykuł, wszystko nadaremnie.

Pewnego popołudnia, gdy wałęsał się właśnie po korytarzu, czekając, żeby go redaktor raczył wezwać do siebie, zaczepił go jakiś człowiek rozmiarów wszerz i wzdłuż kolosalnych, zasapany i spocony, z twarzą czerwoną jak piwowonja, ale z wyrazem nader dobrodusznym. Ten do niego szorstko, prosto z mostu przemówił:

— Przyszedłeś pan do Levrautt'a, co? Jeżeli sądzisz, że ten nicpoń będzie z tobą czas tracił, toś się grubo omylił! Jak mnie widzisz przed sobą, mam również z nim interesiki... rachuneczki... i łotrzyk wodzi mnie za nos, tak samo, jak innych! Co mu piszesz? kronikę?

— Oh! pisałbym czegoby zażądano... Kronikę... wypadki nadzwyczajne... ploteczki jakiekolwiek... Nie idzie mi o sławę autorską, ale abym miał żyć z czego...

— Hm! hm! aż tak dalece!... No! to przyjdź do mnie młodzieńcze, mieszkam na ulicy Jeûneur. Nazywam się Giroux.

Czem mógł być, ów kolos Giroux? Roland nie miał o tem najlżejszego wyobrażenia. Wieczorem, opowiedział swoje z nim spotkanie siostrze, której Arystyd wiernie i wytrwale asystował, skoro znalazł po temu wolną chwilę. Alicja z radością w dłonie uderzyła.

— Alež ten pan Gironx, to Opatrzność wcielona w grubasa nieokrzesanego! Zobaczysz, że on nam dopomoże, do odzyskania majątku! Tylkoż staw się punktualnie na *rendez-vous!*

(Dalszy ciąg nastąpi).

Wydawca i redaktor główny: Dr. Józef Orłowski. Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego. Redaktor odpowiedzialny: Jan Gadowski.